DZIENNIK WILEŃSKI.

Tom II—Numer 5

ROK 1819.

MIESIĄC —— LISTOPAD.

Jeśli umiesz czytać, azaż to nie rozkosz, czas sobie upatrzywszy, nad książkami posiedzieć, prawa i powinności się swey dowiedzieć..... Nie trzebać będzie wielkiego nakładu; zbiegasz wszystek świat lekkim kosztem, tuż na mieyscu siedząc, tak, jakobyś tam wszędzie oczewiście był, a jakobyś wszystko słyszał. *Mikołay Rey z Nagłowic. Zwierciadło żywota człow. poczciw. list.* 112.

NAKŁADEM I STARANIEM TOWARZYSTWA TYPOGRAFICZNEGO.

W WILNIE W DRUKARNI A. MARCINOWSKIEGO.

ZBIOR RZECZY ZAWARTYCH.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu nie pierwey wydawać zaczęto, aż będą złożone w Komitecie Cenzury exemplarze xięgi tey: ieden dla tego Komitetu, dwa dla Departamentu ministeryum oświecenia, dwa exemplarze dla Imperatorskiey publiczney Biblioteki, i ieden dla Imperatorskiey Akademii nauk. Dan w Wilnie 1819, listopada 15 dnia.

A. Becu Prof. Czł. Kom. Cenz.
X. J. K. Chodani P. O. Czł. Kom. Cen.z
Jan Lobenwein Dziekan Od. nauk med.

DZIENNIK WILEŃSKI.

ROK 1819. *MIESIĄC LISTOPAD.*

ŻYWOTY UCZONYCH.

Pamiątka życia *Jakuba* Briotet, (*) czytana na publiczném posiedzeniu cesarskiego uniwersytetu wileńskiego, dnia 15 września 1819 roku, przez radcę stanu, Professora wysłużonego i kawalera, *Jana Andrzeja* Lobenweina.

Jeżeli przy otwarciu rocznego biegu nauk, rzucimy wzrok na przyszłość, ze stałém przedsięwzięciem gorliwego przykładania się do postępu umiejętności, naszego powołania; u kresu naznaczonego zawodu, stawi się nam słodka szczęśliwego skutku nadzieja, która, przy zaczęciu pracy, równie nauczyciela, jak ucznia, nową siłą i odwagą pokrzepia.

Ale jak wielkie i sprawiedliwe są nadzie-

(*) Doktor medycyny i chirurgii, professor wysłużony chirurgii praktyczney w cesarskim uniwersytecie wileńskim, jeneralny sztabs-chirurg woysk litewskich, radca kollegialny, kawaler orderu ś. Anny drugiey klassy.

je, wypływające ze starań nauczycieli, z pilności uczących się, z tych mnogich i obfitych zakładów i pomocy; jakie ku sprawie powszechnego w tym kraju oświecenia opatrzyła mądra i wspaniała piecza Naylepszego z Monarchów, którego szczęśliwą koronacyą dzisiay uroczystym święcimy obrzędem; jak z tego powodu zachęcające, jak dla postępu nauk korzystne, przyszłość wystawia nam widoki, tak niemniey pożyteczne jest ku temuż celowi obeyrzenie się na przeszłość. W źwierciadle przeszłości postrzegamy dobro i złe: co czas upłyniony w każdey odnodze wiadomości ludzkich zdziałał dobrego, to nam służy za wzór w czasie następnym: a mężowie, którzy się do dobra nauk przyłożyli, godni są naśladowania naszego.

Chwalebny więc i sprawiedliwy jest zwyczay, zaprowadzony w uniwersytecie tuteyszym, aby życie i czyny mężów, którzy się w nim przez publiczne, około nauk prace zasłużyli, po ich zgonie podawać dziękczynnemu wspomnieniu potomności, a cnoty ich ku zachęcającemu wystawiać przykładowi.

W liczbie tych czcigodnych mężów, których przykład i zasługi, jak dobroczynne światła, nam przyświecają, wszechmocne wyroki umieściły niedawno szanownego professora *Briotego*, którego strata, równie wielką, jak sprawiedliwą, boleścią uniwersytet napełnia: a dane mi chlubne zlecenie, abym historyą jego życia przypomniał, w tém poważném uczonych mężów zgromadzeniu, staje się dla

mnie tym trudnieyszém i tym bardziey zasmucającém; im dotkliwiey za każdym wyrazem czuć mi się daje, strata zacnego współkollegi i wiernego przyjaciela. Wyznaję, że głos móy jest za słaby, a wymowa za nadto niedołężna, abym go podług zasług wychwalać zdołał: lecz *Briotet* tak długo żył między nami; tyle zdziałał dobrego; iż pochwały jego żadnych ozdób wymowy nie potrzebują. Widzieliście, znaliście go, zacni mężowie! Same czyny *Briotego* mówią za nim: one go wystawują równie wielkim, równie uwielbienia godnym w zawodzie operatora i nauczyciela, jak i w życiu cnotliwego człowieka i obywatela.

Lecz, kiedy przy rozpoczęciu nowey kolei prac i obowiązków szkolnych, odważam się rozprawiać o śmierci nauczyciela, mogłoby się komu wydawać, że poczynamy od tego, na czémby kończyć należało. Wszelakoż, nie odstępujemy bynaymniey od porządku, gdy przy otwarciu zwyczaynego biegu nauk, obraz dobrego nauczyciela na widok wystawiamy; i żaden rok szkolny większych nie obiecuje korzyści, jak ten, który się pod godłem dobrego przykładu rozpoczyna.

Jakób Briotet, urodzony w Thorey, w Burgundyi, dnia 19 lipca 1746 roku, był jednym z tych niepospolitych ludzi, którzy, chociaż z nizkiego pochodzą stanu, przez własne jednak talenta i usilność chwalebnie się do zaszczytów i godności podnoszą. Historya jego życia pięknym jest dowodem, że pra-

wdziwa człowieka wartość nieprzywiązana jest do jego urodzenia: że cnota i rzetelne zasługi nie zostają w tém nawet życiu bez nagrody. Zaiste: nie przyświecał kolebce *Briotego* żaden promyk tey gwiazdy, która dalszym jego zawodem kierowała. Na łonie ubogiey, lecz uczciwey familii zrodzony, otrzymał wprawdzie wytrwałe zdrowie i siłę ciała w dziedzictwie, którém, proste i skromne utrzymanie wieyskie, wzrastającego człowieka na całe życie obdarza: atoli stan oyca, jako szczupłey tylko winnicy właściciela, nie dostarczał mu sposobów, aby mógł dadź synowi przystoyne, podług swego życzenia, wychowanie. Wyręczyła go czuła troskliwość spokrewnionego kapelana, który wyśledziwszy niepospolitą w młodzieńcu zdatność, stał się prawdziwym założycielem jego przyszłego szczęścia. Ten wziął go do swojego domu; miał oycowskie, około pierwiastkowey jego edukacyi staranie; i sam go w moralności i religii, nauką i przykładem własnym zaprawiał. Takim sposobem młody *Briotet*, nie tylko w naukach szkolnych znaczne czynił postępy; lecz wpajane przez dobroczynnego opiekuna prawidła, uczyniły go na całe życie nie tylko cnotliwym, ale co więcey jeszcze, pobożnym i bogoboynym człowiekiem.

Wcześnie już okazywał *Briotet* wielką skłonność do nabywania wiadomości w lekarskich naukach: dobre jego serce czuło w sobie jakiś niezwyciężony popęd do niesienia cierpiącym bliźnim tych pomocy, któ-

re rozmaite ich boleści łagodzą i leczą: ale nadewszystko wybrał sobie chirurgiją, jako zbawienną sztukę, która przez wprawne umiejętney ręki działania, daleko prędzey i widoczniey wyzwala chorego z cierpień, jak wszystkie inne sposoby lekarskie.

Francya była zawsze siedliskiem zawołanych w tey sztuce mistrzów: sława szczęśliwych, które wykonywali, operacyy, zapalała umysł *Briotego*; sam wielu z nich był obecnym: urodzony, iż tak powiem, na operatora, czuł się bydź powołanym do wstępowania w ślady tych dobroczynnych przyjaciół ludzkości.

Tak chwalebne przedsięwzięcie *Briotego*, zyskać koniecznie musiało zupełne potwierdzenie jego zacnego opiekuna, za którego staraniem, po odbyciu w Lugdunie nauk szkolnych, opatrzony w początkowe wiadomości lekarskie, do szpitalu tamecznego uczęszczać począł; skąd dla dokończenia nauk wysłany do Paryża w roku 1768, dostał się do wielkiego szpitalu, L'Hotel-Dieu, zwanego; gdzie pod przewodnictwem naylepszych mistrzów, codzień tysiączne na chorych odbywały się ćwiczenia. Tu dopiero *Briotet* znalazł otwarte pole dla dosięgnienia zamierzonego sobie celu: i gdy zwyczajem jego było, wszystko, co przedsiębrał, całkiem i naydokładniey wykonywać; wszelkiey zatém pilności, i naywiększego dołożył usiłowania dla wydoskonalenia się w pożytecznych, którym się oddał, umiejętnościach. Tym sposobem ćwicząc się naybardziey w anatomii, pod wiel-

kimi nauczycielami: *Petit*, *Sabatier*, *Portal*; w chirurgii zaś pod sławnymi *Lasone*, *Moreau*, *Ferrand*, tak wielkie i znakomite czynił postępy, iż wkrótce, przewyższając zdatnością i usposobieniem licznych współuczniów swoich, mianowany został przy szpitalu L'Hotel-Dieu naprzód prosektorem i demonstratorem anatomii, poźniey zaś dozorcą chirurgicznych i anatomicznych ćwiczeń: urząd, który się zawsze nayzdatnieyszemu tylko przyznawał. Nakoniec, po dziesięcioletniey pracy, w własném doskonaleniu się i gorliwém pełnieniu obowiązków podjętey, do zarządzania szpitalem świętego Ludwika był przeznaczony.

Ale nie w swojey tylko oyczyznie miał bydź użytecznym. Los, przeznaczając *Briotego* dla dobra obcego i odległego kraju, do Litwy miał go zaprowadzić, aby do łona uniwersytetu wileńskiego wcielony, przez założenie w nim anatomii i chirurgii dał pochop do dalszego zaprowadzenia wszystkich umiejętności i zakładaw lekarskich; i aby przez to, jak dobroczynny geniusz, na cały kray działał. Do tego albowiem czasu żadna jeszcze nauka lekarska w tuteyszym uniwersytecie zaprowadzoną nie była. W prawdzie już w roku 1641, dekretem króla Władysława IV, oddział nauk lekarskich był ustanowiony: lecz katedry nieosadzone zostały. Dokonanie tego, tak zbawiennego, tak dla kraju pożytecznego zakładu, zostawioném było kanclerzowi wileńskiego uniwersytetu i biskupowi wileńskiemu, Xięciu Ignacemu

Massalskiemu. Ten zacny pan litewski, wspaniałemi zawsze dla kraju natchniony zamysłami, pod sprzyjającém wzrostowi wszystkich nauk panowaniem mądrego króla Stanisława Augusta, tyle przez usilne starania w kommissyi edukacyyney dokazał, iż w tuteyszym uniwersytecie i katedry lekarskie zdatnymi nauczycielami osadzone zostały.

Pierwsza uwaga Xięcia zwrócona była na chirurgiją. W tym zamiarze wysłał swojego podówczas nadwornego chirurga, poźniey nauki położniczey w tuteyszym uniwersytecie professora, *Regniego*, do Paryża, aby tam wyszukał doskonałego w tey sztuce człowieka, i razem potrzebne do nauki zakupił instrumenta.

Regnier naychwalebniey się sprawił w daném sobie zleceniu. Znał on dobrze świat, znał i ludzi. Zarówno obeznany z uczonymi Francyi lekarzami, jako i z potrzebami kraju, któremu przez swóy wybor tak rzetelną miał uczynić przysługę, naylepiey dopiął zamiaru swey podróży, kiedy wybor jego padł na *Briotego*: a wszystko dobro, które ten szanowny mąż w uniwersytecie zdziałał, winniśmy roztropności *Regniego* i baczney w wyborze przezorności.

Takim sposobem przybył do Wilna *Briotet* roku 1777, a z nim anatomija i chirurgija siedlisko swoje w tym kraju założyły nazawsze.

Mianowany prosektorem i demonstratorem anatomii w tuteyszym uniwersytecie, wziął się do wypełniania tego obowiązku,

z takim zapałem, i tak daleko się w robotach anatomicznych zapędził, że po dziesięciu latach ciągłey i nayusilnieyszey pracy, znacznie nadwerężył i osłabił swe zdrowie. Dla oszczędzenia drogiego życia tak godnego nauczyciela, w roku 1787 uwolniony od robot anatomicznych i na urząd professora chirurgii praktyczney wyniesiony został. Ale sama tylko tak nadzwyczayna gorliwość, tak rzadka zręczność, tak usilna, wytrwała i niezmordowana praca, dokazać tego mogły, że tam, gdzie wprzódy ani prostego skeletu znaleźć nie można było, wkrótce, jakby czarodzieyską siłą, stanęły mnogie, do nauki potrzebne anatomiczne preparata, które dotychczas jeszcze zbioru akademickiego są ozdobą; a tam, gdzie chirurgija samym prawie balwierzom i szarletanom zostawioną była, lub gdzie w zdarzeniu ważnieyszych operacyy, niedouczeni tylko felczerowie niebezpiecznym władali nożem, tam dopiero *Briotet*, podług prawdziwych chirurgii prawideł, nauczał zręcznie i ostróżnie kierować narzędziem, a cierpiący chorobę jaką chirurgiczną nie byli już w niebezpieczeństwie, aby się stać smutną zuchwałey niewiadomości ofiarą.

Tato właśnie była epoka, od którey ustanowienie w tuteyszym uniwersytecie lekarskich zakładów początek swóy wzięło. Swietne uczących się pod przewodnictwem *Briotego* w anatomii i chirurgii postępy, skłoniły władze rządowe ku dopełnieniu instrukcyi lekarskiey, przez zaprowadzenie niedo-

stawających jeszcze katedr: warto albowiem było dokończyć dzieło, tak dobrze zaczęte: a tym sposobem prace *Briotego* założeniu całey medycyny drogę utorowały. Gorliwość jego musiała koniecznie tak pomyślne sprowadzić skutki. Taki albowiem zapał, taka usilność w nowey panowała szkole, że nie tylko uczniowie ubiegali się o pierwszeństwo w szlachetnym zawodzie, lecz żona i dzieci professora nad anatomicznemi robotami dzień i noc wspólnie pracować musiały, i zdawaćby się mogło, że *Briotet* żył tylko między umarłymi.

Ale cóż powiem o pomocy, którą umiejętna ręka *Briotego* świadczyła żywym? Ilużto naszych współziomków przez swą sztukę w nayokropnieyszych cierpieniach z grożącego wyrwał niebezpieczeństwa! Jak wiele osób winne są jego zręczności życie swe i zdrowie! Biegły ten operator, równie odważny, gdzie tego konieczność wymagała, jak ostróżny i z namysłem sobie poczynający, gdzie przypadki były niepewne i zawikłane, nigdy bez istotney i nieuchronney potrzeby ręki swey nie podnosił. Naypilniey się albowiem tego wystrzegał, aby choremu nowych nie zadawać cierpień, przez któreby dawnieysze uleczone bydź nie mogły, i nie przedsiębrał żadney ważnieyszey operacyi, jeżeli pierwiey pomyślne jey skutki z jakążkolwiek pewnością wyrachować się nie dawały.

Wszakże nie same tylko chirurgiczne operacye *Briotego*, pomoc i uzdrowienie dla

współobywateli przynosiły; ale nadto w prawdziwey umiejętności sztuki położniczey, równie biegły jak doświadczony, w niezliczonych zdarzeniach razem matki i dziecięcia życie ratował, i przez tę dobroczyuną sztukę podwóyną sobie wziętość zjednał.

Kiedy już *Briotet*, niezmordowany w sprawowaniu tych gałęzi sztuki lekarskiey, i razem czynny jako medyk, tak hoyną swoich starań zyskiwał nagrodę, że z czasem za swe trudy i prace znacznego dorobił się majątku; nie mniey był jednak przystępnym, nie mniey litościwym dla każdego ubogiego i nieszczęśliwego, który pomocy jego potrzebował. Dobroczynny z przyrodzenia, nie tylko każdemu choremn, lecz każdemu w ogólności potrzebą przyciśnionemu, swe serce wynurzał i ręce otwierał; i z takąż dobrocią, z taką życzliwością zawsze był oycem swych uczniów. Za naywiększą albowiem i nayprzyjemnieyszą pociechę, to sobie poczytywał, aby uczniów swych, równie szczodrobliwością swoją, wśpierać i zapomagać w potrzebach, jak w umiejętności nauką i przykładem doskonalić.

W katedrze samey był *Briotet* jednym z naygodnieyszych, jednym z nayużytecznieyszych nauczycieli. Dwa główne przymioty sposob jego nauczania naybardziey oznaczały: dokładność i przekonanie. Mówił z dokładnością: bo pewnych tylko trzymał się zasad; niepewnych zaś i wątpliwych sposobów operacyy z taką ostróżnością unikać umiał, jak baczny stérnik unika niebezpie-

cznych skał na morzu. Uczył z przekonaniem: ponieważ długie, rozliczne i dóyrzałe doświadczenie, przez usta jego mówiło. Uczył prosto i dobrze samych istotnych prawideł sztuki, w sprawowaniu jey użytecznych i nieodbicie potrzebnych; daleki od wszelkiey przysady i rozwlekłości; daleki od wszelkiey szkolney nadętości. Dla tey podobno przyczyny nie szukał chluby z prac literackich, chociaż pióru jego na mocy i piękności nie zbywało: czego trwałą pamiątką jest wyborna jego rozprawa o chirurgii i obserwacyach chirurgicznych, na czele ogłoszenia lekcyy uniwersytetu z roku 1788 na rok 1789 umieszczona.

Nie ograniczał *Briotet* obowiązku swojego w urzędzie nauczyciela, samém tylko naukowém ćwiczeniem, ale wziął sobie jeszcze za powinność, zaprawiać młodych chirurgów do takiego obchodzenia się z chorymi, aby w sprawowaniu swey sztuki miłość bliźniego z boleśnym częstokroć leczenia sposobem łączyć umieli. To piękne, dobrotliwe i pełne łagodności postępowanie, aby chorych razem i leczyć, i pocieszać, i cierpienia ich, ile możności, oszczędzać, które *Briotemu* tak było właściwe, z niezrównaną dobrocią do uczniów swoich przenieść potrafił. Tak ukształcone wyszło z jego szkoły owo grono pożytecznych chirurgów, z których wielu podziśdzień jeszcze są pociechą cierpiących, i oyczyzny ozdobą. Takim sposobem wychował i ukształcił godnego siebie następcę *Niszkowskiego*, z cnót i ze sztuki sobie podo-

bnego, którego zgon, nadto wczesny niestety! tak prawdziwym smutkiem napełnił uniwersytet, jak i żałośna strata jego nauczyciela. Błogi zaiste jest los tey katedry, którą ci, wiekopomney zasługi mężowie, zasiadali! bo dla dobra kraju i dla chwały uniwersytetu zaymuje ją dzisiay nauczyciel, którego znakomite talenta, niezmordowana gorliwość i rzadka zręczność, sławę tey szkoły i ratunek cierpiących współobywateli skutecznie zapewniły.

Przeszło trzydzieście i trzy lata, sprawował *Briotet* obowiązki swojego powołania, wielce zasłużony jako operator i nauczyciel, lecz nie mniey szacowany i lubiony jak człowiek i obywatel. Jego uprzeymość i łagodność w obchodzeniu się, jego skromne i uymujące obyczaje w towarzyskiém pożyciu, uformowane całkiem na wzór, owey zniewalającey grzeczności, przez jaką niegdyś narod francuzki, do którego on należał, świątu tak bardzo się podobał, wszystkich dlań serca skłaniały. Nieobłudna i otwarta gościnność, czyniła dom jego przyjemném mieyscem zgromadzenia dobranych przyjaciół i naylepszego towarzystwa. Scisłym wprawdzie był w wyborze swych przyjaciół, bo nic bez długiego namysłu nie poczynać, a wszystko ze stałością wypełniać, było prawidłem czynności *Briotego:* lecz kto raz miał szczęście pozyskać sobie jego serce, temu był stałym i wiernym przyjacielem nazawsze. Nie lubił żadnego w obeyściu swojém przymusu, żadnych wykwintności i przysady, za-

dnych czczych i powierzchownych oświadczeń, równie jak wszelkiey niepotrzebney wystawy i okazałości: bo prawość i otwartość były panującémi charakteru jego rysami. Przyzwyczajony sam dotrzymywać nieodmiennie swojego słowa, nieprzejednanym był nieprzyjacielem wszelkiey nierzetelności i obłudy. Nic go dotkliwiey zmartwić, nic mocniey obruszyć nie mogło, nad przewrótność i niesprawiedliwość. Tylko na wyrządzone krzywdy widzieć go można było gniewem się zapalającego: ale daleko bardziey wówczas, kiedy te drugich, nie zaś jego samego dotykały.

Człowiek takich cnót i takiego sposobu myślenia, mógłże nie bydź dobrym i prawym obywatelem? Przywiązanie jego do kraju, na którego się oddał usługi, we wszystkich zdarzeniach było bez granic: a jego poświęcenie się i wdzięczność nieokreślona. Zawsze on uznawał Litwę za drugą swoję oyczyznę: jey wszystkie życzenia, wszystkie swe siły poświęcał. Miłość jego dla kraju i chęć stania się użytecznym tak daleko się posuwała, że tam nawet, gdzie swey oyczystey mowy mógłby używać, mowę jednak polską przekładał, jakkolwiek mu z ciężkością przychodziło, w niey się dobitnie i zrozumiale wytłumaczyć.

Nigdy też, ani uniwersytet, ani rząd krajowy nie omieszkał na zasługi *Briotego* należytey zwracać baczności, i jego rozlicznych, jego długoletnich trudow, chlubnemi uwieńczać nagrodami. Już w roku 1787, u-

niwersytet, temu, nauką i doświadczeniem zaleconemu mężowi, godność doktora medycyny i chirurgii jednomyślnie przyznał. W roku 1789, za mnogie, szczęśliwie wykonane operacye, list pochwalny od kommissyi edukacyyney otrzymał. Roku 1791, mianowany został jeneralnym sztabs-chirurgiem woyska litewskiego. W roku 1806, poruczono mu zaprowadzenie przy uniwersytecie klini ni chirurgiczney, która dla jego czynney gorliwości nowe otworzyła pole, i którey doskonałe urządzenie, imie jego w tuteyszey szkole lekarskiey świeżo uwieczniło. Szczęśliwie nam panujący Monarcha, przejęty wielkim i wspaniałym zawsze zamiarem zachęcania znakomitych prac i usiłowań, i nagradzając prawdziwe zasługi, w roku 1807 naymiłościwiey raczył go ozdobić rangą radzcy kollegialnego; a w roku 1811, orderem świętey Anny drugiey klassy.

I któżby z nami szczérego nie dzielił żalu, iż uniwersytet tak doskonałego nauczyciela, a kray tak pełnego zasług obywatela postradał! W roku już 1811, smutne jedno zdarzenie, rażąc dotkliwie czułość tego nay lepszego męża; wpośród kwitnącey czerstwości zdrowia, w pełney czynności obowiązków jego powołania, przytomności umysłu nazawsze pozbawiło. W tym smutnym stanie obłąkania lat ośm na łonie swey familii przepędził: ale tak chciały niedościgłe Przedwiecznego wyroki, aby w przeciągu tego czasu szanowna ta familija aż do ostatniego szczepu wygasła. Smierć w krótkim przedziale

czasu, wraz jednę po drugiey osobę żałośnie wydzierała; tak, że nieszczęśliwy, pomieszanych już zmysłów, oyciec, naprzód na zgon jedynego, pełnego nadziei syna, i prawie z nim razem na zgon swojey naylepszey małżonki, wierney życia swego towarzyszki, a wkrótce potém swojey ukochaney pasierzbicy, własnemi oczyma patrzeć musiał. Zdawało się, jak gdyby naówczas moc boleści dla tego mu tylko na jednę chwilę przytomności użyczyła, aby mu całe jego nieszczęście tym straszliwiey, w całey okropności dała uczuć: lecz natychmiast potok łez w pierwszym, politowania godnym, pogrążył go stanie. Czuła tylko troskliwość i pełna przywiązania staranność, szanownego zięcia, smutne dni jego przedłużyć jeszcze mogły, aż nakoniec powszechne osłabienie, cierpieniom jego koniec położyło. Umarł jako zasłużony professor dnia 25 maja bieżącego roku: w wieku życia swojego lat 73.

O jak chętnie radbym był rzucił zasłonę na smutny obraz ostatniego peryodu jego życia, aby czułym oczóm tak żałośnego oszczędził widoku! Ale prawda pierwszą jest historyi powinnością. Nieszczęście podwyższa godność człowieka: a *Briotet*, po trudach ziemskiego życia, hoyney na łonie wieczności używa nagrody.

Pokoy jego popiołom! Cześć i uwielbienie pamiątce tego doskonałego, tego nieocenionego męża; który przez to, co w swojém życiu zdziałał, sprawiedliwie mógłby o sobie powiedzieć: *Non omnis moriar.*

EKONOMIJA POLITYCZNA.

Wiadomość o komitecie Dam w Newgate, wyjątek z dzieła P. Tomasza Fowel Buxton, pod tytułem *An Inquiry* etc.

Dzieło P. Buxton, wielkie w Anglii sprawia wrażenie. Autor zwiedzał więzienia w duchu miłosierdzia i sprawiedliwości. Straszliwy jest obraz przezeń odmalowanego ich stanu. Nie można też myśleć, żeby te opisy były przesadzone: gdyż są upoważnione przez samychże zwierzchników więzienia. Moglibyśmy zacząć od wystawienia tych okropnych rysow: ale wolimy przestać na ukazaniu czytelnikóm naszym pożądanych skutkow, otrzymanych przez poświęcenie się niektórych dam sekty kwakrów.

Przed czterma blizko laty, Pani Fry (*) poszła odwiedzić więzienie w Newgate, do czego był jey powodem stan tego więzienia, w jakim było wystawione Towarzystwu Przyjacioł (czyli kwakrów).

Znalazła oddział więzienia, przeznaczonego dla niewiast, w stanie, którego niepodobna dać wyobrażenia. Było w nim około trzechest niewiast, za różne występki: niektóre examinowane jeszcze nie były, a niektóre skazane już na zesłanie. Wszystkie mie-

---

(*) Wymawia się Fraj. (*R*)

ściły się we dwóch izbach i dwóch izdebkach, teraz przeznaczonych dla niewiast nieexaminowanych: izby te, złączone nawet, na taką liczbę, nie są dosyć obszerne. Te trzysta niewiast przyymowały tam swoich krewnych, znajomych: i mnóztwo dzieci; przymuszone były w tychże izbach jedzenie dla siebie sporządzać, jeść i prać bieliznę. Około stu dwudziestu spało ich w jedney izbie, na gołey ziemi, bez materacow, nawet bez podesłania słomy: bardzo wiele było prawie nagich. Widziała je pijące gorzałkę bez naymnieyszego zatrzymywania się, bez zmuszania: a nayokropnieysze złorzeczenia, łajania, ustawicznie się słyszeć dawały. Wszędzie nayodraźliwsze nieochędóztwo, smród nieznośny. Nikt nie śmiał weyśdź do tego więzienia, nawet sam rządca. Opowiadając mi to Pani Fry, kilkakrotnie powtórzyła: „wszystko to, co powiadam, bardzo słabym jest tylko rysem tego, co tam jest w rzeczy samëy: smrodliwość powietrza, dziki sposób obcowania i rozmawiania z sobą tych kobiét, ostateczna złosliwość tych nieszczęśliwych, są zgoła do nieopisania."

W czasie tego odwiedzenia, Pani Fry przyodziała kilkoro dzieci i kobiét. Czytała im niektóre mieysca z Biblii. Słuchały jey z uwagą dosyć pilną i wdzięcznością: co ją przekonywało, że możnaby z niémi nie mało dobrego zrobić. Jednakże się tak złożyło, że przez trzy lata całe nie można było zająć się tym projektem.

Na końcu 1816go roku, Pani Fry pono-

wiła swe odwiedziny, i znalazła porządek w wielu szczegółach poprawiony: kobiéty nie były już utrzymywane w takiém skupieniu: miały pięć izb nowych, dwie izdebki i podwórze; maty słomiane do spania, i porobiono kraty dla przedzielenia przychodzących w odwiedziny. Jednakże, pomimo zrobionych popraw, jeszcze to więzienie okropny stawiło widok. Wszystkie kobiéty zajęte były, albo graniem w karty, albo czytaniem złych xiążek, albo żebrzeniem u kraty; albo się swarzyły i biły, nie mogąc podzielić danych sobie pieniędzy; albo wreście, zgromadziwszy się około kabalnicy, słuchały, co im przepowiadała i wierzyły w te jey wróżby.

Ustawicznie się żaliły, że nie mają czego robić. Mówiły, że przymuszone zostawać w próżnowaniu, poniewolnie muszą źle robić. Przytoczymy słowa saméy Pani Fry: „wkrótce postrzegłam, iż daremne były wszelkie usiłowania około poprawienia kobiét, nie dając im ciągłego zatrudnienia: te, które były leniwe, jeszcze się niedołężnieyszémi robiły; te zaś, które miały ochotę do pracy, traciły tę ochotę i do próżnowania nawykały. Słowem: dzieło zepsucia dokonywało się w tym domu. Poźniey miałam sposobność przekonania się, że wiele bardzo niewiast, wchodziły do Newgate prawie niewinne, a powracały zepsute do ostatka.”

Pani Fry żadney wtedy nie miała nadziei, iżby dla wszystkich kobiét mogła dostarczyć roboty: zajęła się więc szczególniey trzydziesciorgiem dzieci, których los bolesny mo-

cno ją przeniknął. Były prawie nagie: zdawały się ginąć dla niedostątku pokarmu, czystego powietrza i ćwiczenia. Ale te fizyczne cierpienia były podobno złém naymnieyszém: bo czegoż się można spodziewać, po naylepszém wychowaniu, w tym steku zepsucia.

Po drugiém odwiedzeniu, Pani Fry, chciała bydź zamkniętą sama jedna z témi kobiétami: przepędziła z niémi kilka godzin. Kiedy tym, które dzieci miały, wystawiła opłakany los tych niewiniąt, i oświadczyła, że ma przedsięwzięcie szkołę dla nich założyć: oświadczenie to ze łzami radości przyjęły nawet nayzepsutsze z matek. Same mówiły, iż bardzo dobrze znały to złe, które od występku jest nieodłączne; i że nie są tak bezrozumne, żeby dzieciom swym chciały życzyć podobnego losu, jakiemu podlegają same; okazały się ochoczemi do robienia tego wszystkiego, coby Pani Fry kazała: „bo, mówiły, szczerą czujemy nienawić tych złorzeczeń i tych słów brzydkich, które słyszymy, jak dzieci nasze, zaczynające mówić, bełkocą." Pani Fry radziła: dobrze rozważyć to, co im podawała: ponieważ niepodobna jest tego dokazać bez dobrey ichże samych woli i wytrwałości: a jeżeli będą należycie pełniły swoje obowiązki, ona też swoich dopełniać będzie. Powiedziała im potém, iż trzeba zpomiędzy nich wybrać jednę nauczycielkę: ale to one same zrobić powinny; ona zaś spuszcza się na ich wybór.

Przez rozważanie, kobiéty utwierdziły się w żądzy widzenia swe dzieci, porządną biorą-

ce naukę. Przyszła Pani Fry powtórnie: znalazła obraną mistrzynią: a wybór ten czynił zaletę ich rozsądkowi: bo ta zawsze sprawowała się należycie, i w niczém danych sobie prawideł nie przestąpiła. Powtarzały swą obietnicę zupełnego posłuszeństwa, a naymłodsze prosiły o pozwolenie na chodzenie do szkoły, mającéy się założyć dla dzieci.

Tak tedy polegaiąc na dobrowolném zgodzeniu się samychże kobiét, postarała się Pani Fry o zezwolenie rządcy. Pojechała do niego: znalazła wtedy szeryfa i inspektora: wszyscy trzey bardzo chwalili jey przedsięwzięcie; ale też oświadczyli, że bardzo mało mają nadziei, żeby się to jey udało. Na drugiém widzeniu się uwiadomili ją, że ściśle obeyrzeli więzienie, i z boleścią się przekonali, że nié ma żadnego mieysca, gdzieby mogła założyć szkołę, tak dalece, że będzie przymuszoną odstąpić zamysłu. Ale Pani Fry całém sercem oddała się temu przedsięwzięciu; a skutki z niego za tak wielkiéy wagi sądziła, iż postanowiła go nieodstąpić; aż chybaby zupełne już widziała niepodobieństwo. Prosiła raz jeszcze o pozwolenie, ażeby mogła bydź sama jedna w więzieniu: wtedy spostrzegła izdebkę jednę, która niczém zajętą nie była, a którą oddano potém na tę jey szkołę. Nazajutrz zaczęto naukę. Pani Fry zaprowadziła tam młodą jednę panią, która pierwszy raz w życiu obaczyła więzienie: a potém z naywiększą żywością opowiadała mi te wrażenia, jakie na niey sprawiło to widowisko. Poza kratą stały nieszczę-

śliwe kobiéty, napół nagie, biły się i łajały wzajemnie, chcąc do samey przecisnąć się kraty, a to żeby mogły dostać jałmużnę, o którą przeraźliwémi prosiły wrzaskami. Zdawało się téy młodey pani, że weszła do legowiska dzikich źwierząt: a kiedy uyrzała drzwi, ku niey się otwierające, trząść się zaczęła z bojaźni. Ale pierwszego dnia zaraz, otrzymały te panie więcey, aniżeli się spodziewały. Naywiększa była przykrość, odmawiać wielkiey liczbie dziewcząt, z natrętnością proszących przypuszczenia do szkoły. Izdebka, była niezmiernie mała; a rozpaczy się równało wymówić słowo niedozwolenia: bo to było jedynym środkiem poprawy.

Dwie te damy i kilka innych, które się poźniey do nich przyłączyły, ciągle około szkoły tey pracowały, wiele na to poświęcając czasu. Ciągłe bywanie w więzieniu dało im postrzedz, że próżnowanie główną było przyczyną tak straszliwego w tych kobiétach zepsucia. Umyśliły więc zrobić szkołę, w któreyby pracowały wszystkie kobiéty, nawet osądzone.

Kiedy damy te przed krewnymi i przyjaciółmi o swoim powiadały projekcie: niedorzecznością i przywidzeniem go mienili: twierdząc, że płótno i cokolwiek zrobią, wszystko będzie rozkradzione; że projekt podobny z ludźmi tylko do pracy nawykłymi, uskuteczniony bydź może, ale nie z zatwardziałémi w występku, i próżnowaniu; że nakoniec kobiéty, które przeszły przez wszystkie rodzaje zepsucia, młodość na występ-

kach i nierządzie strawiły, a tém samém, kradzież za sposób do życia miały, których krewni nawet i przyjaciele byli spólnikami ich występkow, są bez nadziei poprawy. Nowość rzeczy może bydź dla nich niejakim bodźcem, i zachęcić do poddania się regularności szkolney; ale praca prędko dla nich stanie się nieprzyjemną; znienawidzą przymuszanie się i uległość; nałogi od kolebki powzięte, a przez ciąg życia całego wkorzenione, górę wezmą; nie ścierpią hamulca namiętności gwałtowne; a kobiéty przestaną słuchać mistrzyni, która nie ma rzeczywistego nad niémi prawa. Wreście, ludzie naymędrsi zgodzili się już nato: że te, które lekce ważyły prawa kraju i bojaźń kary, prędkoby się porwały przeciwko władzy, niemającey żadnego upoważnienia. Nie jest małey wagi okolicznością, zgoda tych dwóch dam, trwać w przedsięwzięciu, na pozór tak niepodobném, i to niewzruszone postanowienie, przeciwko zdaniu i radom tak rozważnym krewnych i przyjaciół. W sumieniu swém wielkie dobro na celu miały: całą więc nadzieję położyły w pomocy Tego, Który słabych niekiedy używa narzędzi, dla wykonania wielkich zamiarów. Obwieściły zatém, iż, jeżeli się znaydą osoby dobroczynne, któreby chciały dzielić z niémi pracę, ażeby raczyły utworzyć komitet, i że dama jedna zobowiązała się mieć dozór więzienia, dzień i noc z niego nie wychodząc; same zaś obowiązały się dostarczać roboty dla uwięzionych kobiét, tudzież potrzebnych na początkowy

zakład pieniędzy, pókiby miasto nie przyjęło na siebie ich zobowiązania się i posługi.

Wnet znalazło się jedénaście dam ze zgromadzenia kwakrów, które pospołu z żoną jednego ministra utworzyły komitet, i poświęciły się zupełnie opiece więzienia Newgate: i bez naymnieyszego sobie pofolgowania, prawie żyły wpośród uwięzionych.

Przez wszystkie dni tygodnia; przez wszystkie we dnie godziny, po kilka z tych dam przebywały zawsze w więzieniu: zaymowały się tam dawaniem lekcyy, albo pracą pospołu z swémi uczennicami: teraz nawet, kiedy już ciągły dozór stał się mniey potrzebnym, dzień nie przeydzie, żeby jedna z dam komitetu, nie odwiedziła więzienia; częstokroć przychodzą z rana, kiedy się uwięzione jeszcze odziewają; i dzień cały tam bawią; razem z uwięzionémi jedzą; a wychodzą ze szkoły, kiedy noc nastaje.

Pierwszém było staraniem komitetu, opatrzyć dobrą dozórczynią. Szczęściem! znalazły te damy kobiétę w pewnym wieku, bardzo szacowną, która się nie uchylała od tego zatrudnienia; a przyjętych obowiązków, z wzorową dopełniała pilnością.

Potém trzeba się było udać do zwierzchności. Pan Cotton, dozórca Newgate, oświadczył Pani Fry, iż jey projekt skończy się podobnie, jak tyle pięknych planow; układanych dla przetworzenia Newgate. Pan Newman, gubernator, zachęcał ją do stateczności; ale wyznał, iż żadney nie ma nadziei, żeby jey szczęśliwie poszło: i kładł

za przyczynę straszliwe zepsucie tych kobiét. Jeden i drugi przyrzekli pomagać.

Udała się potém do Pana Bridges, szeryfa: prosiła go o potwierdzenie i pomoc, równie z ich strony, jak i urzędników miasta. Przestała na jedney tylko izbie, płacy dla mistrzyni, oraz izbie na posiedzenia komitetu. Przyrzekł swą pomoc szeryf; ale oświadczył, że potrzebnieysza jest dobra wola uwięzionych; a tey nie można się spodziewać, po tych swarliwych i zdziczałych stworzeniach, które nie zechcą zapewne poddać się osobie, nieobdarzoney władzą prawną. Pani Fry usilnie prosiła, ażeby w obecności szeryfów zgromadzone były wszystkie w więzieniu zostające kobiéty, i żeby się zapytano: czy się one zgadzają same podlegać tey regule. Następującey niedzieli, gubernator, inspektor i dway szeryfowie, złączyli się w Newgate z komitetem dam. Więcey siedmiudziesiąt kobiét, w więzieniu zostających, było zgromadzonych. Jedna z dam podjęła się wytłumaczyć im ten projekt, i przekonała, że jedyny sposob pomyślnego dla nich ztąd skutku, był na poddaniu się pewnym prawidłom. Zapytano potém: czyliby się zgadzały na to poddanie? Wszystkie przyrzekły pilnie i ściśle zachowywać prawidła, które im przepisane będą.

Szło tedy o wynalezienie roboty. Jedna dama podała, ażeby niewolnice robiły pończochy i inne odzienie do osady Botany-Bay. Udała się do PP. Richard, Dixon, i otwarcie powiedziała, że ma projekt odebrania

im tey gałęzi handlu. Opowiedziała swoje widoki i prosiła ich o radę. Panowie ci bardzo ją zachęcali i podjęli się ciągle dostarczać roboty dla niewolnic.

Zostało już tylko, przysposobić izbę na szkołę: opatrzyli ją szeryfowie: pralnia została na to przeznaczona; a w kilka dni komitet mógł tam zebrać wszystkie osądzone niewolnice. Jedna z dam miała do nich mowę. Dała im w niey uczuć pożytki pracy i trzeźwości; rozkosz i korzyść, jakie ma człowiek z dobrego czynienia; wystawiła szczęśliwość i pokóy ludzi, żyjących podług religii i moralności, obok nieszczęść życia, jakie one wiodły i co ztąd wynikło. Wyobrażała im wielkość ich grzechow w oczach Boga, i samychże ich stawiła za przykład i dowod, że na tym nawet świecie, nędza i cierpienia w ślad za występkiem następują. Opowiadała potém pobudki, które skłoniły damy komitetu do przedsięwzięcia takiey odmiany. Porzucały one swe domy i famílije, a szły czas swóy przepędzać w więzieniu, dla wszystkich ludzi tak straszném; ale ich ożywiała gorąca żądza przyniesienia ulgi w nieszczęściu podobnym im ludziom, i udzielenia im umiejętności, ktorą same miały szczęście posiadać.

Dama, która miała mowę, oświadczyła potém; że osoby, składające komitet, nie chcą bynaymniey praw dyktować i wymagać posłuszeństwa; ale że wszystko za zgodą samychże niewolnic robić mają; że nie będzie stanowiony żaden przepis, nie będzie nazna-

czona żadna przełożona, bez ich dobrowolney zgody; wezwała potém, do oświadczenia szczerze, jeśliby która miała co do zarzucenia. Ułożono potém przepisy we dwónastu artykułach; a po przeczytaniu każdego artykułu, pytano się niewolnic o zdanie. Przepisy są następujące:

1. Będzie mianowana dozórczyni dła ogólnego dozoru.

2. Niewolnice zajęte będą szyciem, robotą prątkową i inną przyzwoitą pracą.

3. Nie będą żebrzeć, przeklinać się, grać w karty albo w inne gry; nie będą się kłócić, nie dopuszczą się rozmow nieobyczaynych, i słów brzydkich. Romanse, sztuki teatralne, i wszelkie złe xiążki nie będą do czytania pozwolone. Wstrzymywać się będą od mowy zapalczywey i nieprzystoyney; o wszelkiém zaś przestąpieniu uczyni się doniesienie dozórczyni.

4. Zpomiędzy niewolnic, będzie wybrana oddźwierna, dla uwiadamiania, kiedyby krewni przychodzili ich odwiedzić, do kraty będzie im towarzyszyć jedna z przełożonych, dla ostróżności i pilnowania, ażeby niewolnica z nikim więcey nie rozmawiała, tylko z krewnymi. Jeżeliby która z niewolnic nie była posłuszną, oddźwierna doniesie dozórczyni.

5. Niewolnice będą podzielone na dwanaście klass: każda klassa będzie miała swą przełożoną.

6. Na przełożone wybierać się będą nayspokoynieysze, a umiejące czytać: obowią-

zkiem ich będzie czuwać nad sprawowaniem się drugich.

7. Przełożone nie tylko klass swoich dozierać będą, ale też za każdém postrzeżeniem niezachowania przepisów, uwiadomią przełożoną klassy, a ta doniesie dozórczyni: przestępstwa będą zapisywane na marmurowey tablicy.

8. Przełożona, niezachowująca przepisów, będzie odmienioną, a inną na jey wybierze się mieysce, z teyże klassy.

9. Przełożone pilnie czuwać będą nad tém, ażeby niewolnice przed wzięciem się do roboty ręce i twarz umywały, i żeby się w czasie roboty zachowały spokoynie.

10. O godzinie dziewiątey ranney, na głos dzwonka, zbiorą się niewolnice do izby roboty, dla słuchania Pisma świętego, przez jednę z dam komitetu, albo przez dozórczynią czytanego. Przełożone potém poprowadzą swe klassy w porządku do izb, które dla nich są przeznaczone.

11. O godzinie szóstey wieczorem, niewolnice znowu się zgromadzą, a przełożone oddadzą dozórczyni robotę przez dzień zrobioną.

12. Dozórczyni dokładnie zapisywać będzie roboty i sprawowanie się niewolnic.

Po zatwierdzeniu tych prawideł i podanych na przełożone, był czytany piętnasty rozdział ś. Łukasza, w którym przypowieść o niepłodném drzewie figowém, mogła bydź stosowaną do słuchających. Kilka mi-

nut milczenia, podług zwyczaju kwakrów, zakończyło to posiedzenie.

W biegu pierwszego miesiąca, damy komitetu wiele na tém zakładały, ażeby doświadczenie, którém się zaymowały, publiczności wiadomém nie było, a to dla tego, żeby im nie przeszkadzali w przedsięwziętém dziele. Po upłynieniu miesiąca, szczęśliwy skutek daleko przewyższył ich nadzieje. Wtedy osądziły za rzecz przyzwoitą, udać się do municypalności londyńskiey. Zdawało się im, że daleko większa jest pewność utrzymania i trwałości tego przedsięwzięcia, jeżeliby zależało jedynie od miłosierdzia osób prywatnych. Krótki opis otrzymanych wypadków szeryfóm posłano. Nazajutrz proszono, ażeby się te damy do Newgate udały. Byli tam lord mer, szeryfowie, i wielu aldermanów. Zebrano niewolnice: kazano, ażeby się tak zachowały, jak zwyczaynie codzień. Jedna z dam przeczytała rozdział z Biblii: potém niewolnice wzięły się do roboty zwyczayney. Uwaga w czasie czytania, postać i ubiór przystoyny, poruszenia spokoyne, we wszystkiém znaki pewnego porządku, karności i wesołości, zadziwiły i razem uradowały lorda mera i urzędników. Znali oni Newgate: tkwiły im w pamięci przykre wrażenia widoku, który stawił przed oczy nędzę i zbrodnią do ostatniego już posunione stopnia; uyrzeli się świadkami prawdziwego przetworzenia. Nie było to już zborzysko kobiét pozbawionych wstydu, pijanych, w pół nagich, które nakazywały raczey, niż

prosiły litości: nie rozlegały się już po więzieniu złorzeczenia, przeklęctwa, słowa brzydkie, pieśni bezwstydne. Zakończmy powtórzeniem wyrazów pewnego pisarza, który dobrze znał to więzienie: „nie było już obrazem piekła na ziemi; lecz przeciwnie, miało postać, czynney rękodzielni, mieszkania rządney familii.“

Tak pięknym skutkiem uderzeni zwierzchnicy, utwierdzili zaprowadzony porządek; damom dali moc karania przestępnych, krótkiém zamknięciem; przyjęli na siebie część pensyi dła dozórczyni; nieskończone dzięki i błogosławieństwa oświadczając damom komitetu.

Takie urządzenie około sześciu miesięcy trwało, kiedy kobiéty, nieosądzone jeszcze, podały prośbę, w którey mocno się doprasząły, ażeby i dla nich podobną łaskę zrobiono, jaką mają już osądzone. Przyrzekały naywiększe posłuszeństwo.

Dla uskutecznienia tey prośby, damy komitetu toż samo urządzenie wprowadziły do oddziału więzienia niewolnic niesądzonych. Drugie to doświadczenie dobrze poszło, ale nie zupełnie tak, jak pierwsze. Zdarzyła się trudność dostarczenia roboty: a niewolnice, w nadziei prędkiego wyyścia na wolność, nie tak były pilne, jak w pierwszym oddziale. Były wreście zajęte ustawicznem wymyślaniem sposobów obrony swojey w czasie examinu.

Postrzeżenia dam komitetu w tém się zgadzają, iż jakakolwiek jest przyczyna, któ-

ra do pracy przeszkadza, nie można jednak żadney spodziewać się poprawy bez pracy. Postępek w dobrém, zawsze był w prostym stosunku do pracy. Niewolnice, zupełnie leniwe, poprawiły się mało albo nic; te, które się lepiey brały do pracy, poprawiały się w moralności; a naywiększy dowód zupełney poprawy, okazał się na tych, które bez odpoczynku pracowały.

Rok temu, jak trwa to doświadczenie; a naylepsi sędziowie tey rzeczy, lord mer, szeryfowie, alderman, inspektorowie i urzędnicy policyyni, oficyaliści więzienia, roku przeszłego i teraźnieyszego, zgodnie oświadczyli swą radość i zadziwienie na widok tey wielkiey odmiany, jaka się daje postrzegać w postępkach niewolnic.

Komitet dam nie chce ukrywać, że przepisy były kilkakrotnie przestąpione. Napoje mocne kryjomie były przynaszane; niewolnice kilka razy grały w karty w nieobecności dozórczyni: ale się to wszystko rzadko zdarzało. Jedna z dam komitetu w ciągu roku, raz tylko słyszała przeklinających się lub przysięgających; w tymże przeciągu czasu, sześć tylko było przykładow upijania się. Co dowodzi, że przepisy w ogólności były zachowywane. Mogą więc damy komitetu powinszować sobie, że widoczney dokazały poprawy w sprawowaniu się niewolnic, i miłą mieć nadzieję, że się utwierdzi ten dobry nałóg. Wiele z kobiét nabyły początkowey nauki, i poznania prawd religii chrześcijańskiey, o którey żadnego wyobrażenia nie mia-

ły. Wiele wyszedłszy z więzienia, prowadzą teraz życie uczciwe i porządne. Jedna tylko była, która uwolniona z więzienia, powróciła do występku, i nanowo do więzienia się dostała.

W infirmaryi widziałem kobiétę, która zdawała się umierać, a która składała dzięki damom komitetu, i wyznawała, że ich dobroci winna cały ratunek i pocieszenie, które odbierała w swey chorobie.

Powinienem przytoczyć anegdotę jednę, do rzeczy obecney stosowną, a dowodzącą dzielności przyjętego systematu. Po skończoném jednego razu posiedzeniu, wyszło kilka dawnieyszych niewolnic, a na ich mieysce przyszły nowe. Doniesiono damom komitetu, że w więzieniu grano w karty. Poszła jedna z dam do więzienia, i, zgromadziwszy niewolnice, uwiadomiła je o uczynioném sobie doniesieniu: z żywością wystawiała nieszczęśliwe skutki z gry w karty, i że ta zabawa jest początkiem wstrętu od pracy, oświadczyła wreście i to zmartwienie, jakie jey przez taki swóy postępek sprawiły: a razem jakby się za szczęśliwą miała, jeśliby niewolnice okazały ku niey przywiązanie i powolność, a zaprzestały tey zabawy. Poszła potém do izby dam. Wślad za nią przychodzi jedna z niewolnic, przynosi talią kart, składa ją i przeprasza, że się stała przyczyną zmartwienia tak szanowney przyjaciółki. Cztéry inne niewolnice podobnież uczyniły. Dama spaliła karty w ichże oczach, i obmyśliła sposob nagrodzenia im za to. W kilka dni kaza-

ła zawołać do siebie tę, która pierwsza żal taki okazała, i darowała jey chustkę muslinową. Niewolnica była zmieszaną. Dama o przyczynę się pytała. Niewolnica wyznała, iż się spodziewała w podarku otrzymać Bibliją, na któreyby dama imie swe zapisała; i że byłaby bardzo szczęśliwą, gdyby mogła Bibliją tę nazawsze zachować dla codziennego czytywania. Niepodobna jest na taką prośbę odmówić. „Nigdy, rzekła ta dama, Biblija nie mogła bydź daną, ani przyjętą, z większém ukontentowaniem." Niewolnica ta była młoda dziewczyna, która, podług zapisow z innych więzień i od sądu, przyszła do Newgate z naygorszém o sobie zdaniem. Wielka odtąd regularność w każdém jey okazywała się postępowaniu, i można się po niey spodziewać trwałey poprawy.

Gubernator, dozórczyni i kapelan domu poprawy w Millbanks, zapewniali mię, że kobiéty, które przychodziły do nich z Newgate, z powierzchowności i w postępowaniu daleko były skromnieysze, aniżeli przysyłane z innych więzień. Kobiéty zatrzymane w domu Millbanks, które pierwiey były w Newgate, z wielką wdzięcznością i miłém wspomnieniem o komitecie dam powiadały. Była jedna, u którey, powiedziawszy imie jedney z tych dam, zapytałem: czy jey co dobrego pani Fry zrobiła? „O niech jey Pan Bóg błogosławi! wykrzyknęła ta kobiéta, i niech błogosławi ten dzień, w którym ona pierwszy raz do Newgate przyszła. Wszystkim nam

ta Pani wiele dobrego zrobiła; i póki żyć będziemy, będziemy jey błogosławiły."

Taż kobiéta mi opowiadała: czém było więzienie Newgate przed nastaniem komitetu dam, i jak się odmieniło potém. Nieochędóztwo i smród w więzieniu tak były nieznośne, iż ona zaraz, jak przyszła, zachorowała. Jedyne zatrudnienia uwięzionych były: grać w karty, pić, śpiewać brzydkie pieśni, żarty i mowy o rozpuście. Krewni jey, ludzie uczciwi, zaczęli ją odwiedzać; ale potém zaniechać tego musieli. Matce jey gwałtem szal zdarto, który tam zginął. Więźnie, wszyscy prawie złodzieje, wolnie tam wchodzili, i często tam nocowali. Wszystko się to odmieniło od czasu zjawienia się tych pań dobroczynnych. Niewolnice rychło pokazały się tak poprawionémi w uczuciach i obyczajach, jak gdyby cnota była ich nałogiem.

Inne wydarzenie posłuży jeszcze za dowód: jak dobroczynny był wpływ takiego sposobu. Od niepamiętnych czasow zwyczajem było więźniów Newgate, skazanych na zesłanie, w wieczor przed dniem wyjazdu do Botany Bay, tłuc i niszczyć wszystko, cokolwiek zniszczoném bydź mogło; potém do mieysca siadania na okręt iśdź z radośnémi okrzykami, jakby naygrawając się z zemsty prawa. Noc tego zniszczenia i szaleństwa, straszliwą była dla wszystkich officyalistów, albo ludzi jakiekolwiek stosunki z Newgate mających. Wielkie było podziwienie dla oddźwiernych więzienia, iż, kiedy niewolnice, które doznawały pieczy komitetu dam,

obwieszczone zostały o zbliżeniu się dla nich wyjazdu, żadnego nie zdarzyło się zamieszania, żadney nie rozbito szyby w oknie. Wysyłane przez łzy oświadczały damom swą wdzięczność i żal. Z czułością rozstawały się z témi, które zostawały w Newgate; a kiedy szły na okręt, iście ich podobnieysze było do żałobney processyi, niż do zwyczaynego wywozu niewolników. Straż zwyczayna do połowy była zmnieyszoną.

Gdyby potrzeba było jeszcze dowodow rzeczywistych na stwierdzenie szczęśliwych skutkow, z usiłowań komitetu tych pań dobroczynnych, mógłbym opisywać roboty niewolnic. Więcey dwudziestu tysięcy artykułow odzienia było owocem ich pracy, a nie było ani sztuki z tych ukradzioney, ani, żeby się jaka gdzie zarzuciła......

Naturalne wypływa pytanie: jakie pierwiastki sprawują taką odmianę? Jakto (mógłby nie jeden powiedzieć) kilka dam bez władzy i bez siły, potrafiły ująć i kierować tak niepowolne charaktery? ścisłey regularności poddać ten gmin zdziczały? Jak potrafiły zwalczyć moc nałogów? Przez jaką wreście czarodzieyską sztukę zmieniły tak prędko występek w cnotę, i zaprowadziły porządek w siedlisku zamieszania? Też same pytania zrodziły się w mey myśli, kiedym wszedł do więzienia po pierwszych dwóch tygodniach. Zwiedzenie więzienia Newgate wyprowadziło mię z wątpliwości. Widziałem, że damy komitetu panowały prawem dobroci, w sercach ich wyrytey. Do niewolnic mówi-

ły zawsze z łaskawością i roztropnością. Nieszczęśliwe te, oderwane od społeczności, nie usłyszały może nigdy głosu politowania, ani widziały przykładu cnoty. Serca ich były zatwardziałe na bojaźń kary, ale nie umiały się oprzeć głosowi miłosierdzia i pieczołowitości, dającey im łagodne i rozumne nauki. Dwakroć miłą wydała się im cnota, w tych litościwych i dobroczynnych paniach, które, porzuciły wszystkie przyjemności i domy własne, na ich poświęcając się posługę.

Oto są przepisy, zalecane przez damy komitetu, dla przedsięwzięcia z pomyślnością reformy więzień.

1. Nauka religiyna i czytanie Biblii, z rana i wieczorem. Znalazły damy, że niewolnice zgoła nie wiedziały pierwszych zasad chrześcijańskiey religii; i mniemają, że więzienie, oddalając wszelkie interessa, rozkosze, roztargnienia światowe, zmuszając do rozważania i bojaźni, dzielnie pomaga do gruntownego wrażenia zasad religiynych.

2. Ustawiczne zatrudnienie, istotnie jest potrzebném dla reformy więzienia. Damy te nigdyby nie zdołały utrzymać tych niespokoynych umysłow, tych wyuzdanych namiętności, bez zasiłku ciągłey a pożyteczney pracy.

3 Prawa proste i łagodne, ale ściśle zachowywane, i jeśli bydź może, stanowienie tych praw pospołu z więźniami.

4 Gatunkowanie i oddzielenie więźniów takie, na jakie tylko okoliczności pozwalają.

5. Obchodzenie się z więźniami z ludzko-

ścią i jak ze stworzeniami czułość mającémi. Potrzeba, ażeby uczuli, że ich kochają miłością nieinteressowaną; ażeby się nawzajem przywiązać mogli; ale też należy się z niémi obchodzić, jak z poniżonémi przez występek, aby dać uczuć to poniżenie i upokorzenie.

SZTUKI.

O znakomitszych wynalazkach i odkryciach w ostatnich czasach. (z *Morgenblatt*).

Wynalazki i odkrycia, w ostatnich czasach zrobione, są arcy wielkiey wagi. Te, które z zasad fizyki, chemii i mechaniki są wyprowadzone, przyłożyły się w wysokim stopniu do udoskonalenia sztuk ekonomicznych. Wszystkie prawie wynalazki starożytnych z przypadkowego trafu brały swóy początek; dzisieysze odkrycia są owocem myślenia i pracy wielkiey liczby uczonych, którzy umiejętność swą do rzeczy użytecznych przystosować usiłowali. Przedsiębierzemy przebiedz znakomitsze wypadki prac tych pożytecznych.

Użycie gazu palnego do oświecania, szybkie robi postępy w Anglii: ciągle pracują nad większém coraz udoskonaleniem służących do tego apparatów. Piękny ten wynalazek nie mógł się jeszcze w Niemczech tak rozszerzyć, jak się już upowszechnia w innych krajach. Dotąd go tylko używają do oświecenia po-

kojow, przedpokojow, dziedzińcow, li t. d. Próby te, chociaż na małą robione skalę, podały jednak zręczność do czynienia dowcipnych w wielu względach udoskonaleń. Oświecanie gmachow instytutu politechnicznego w Wiedniu, za pomocą gazu otrzymanego z pewnego gatunku węgli ziemnych, wykonywane pod kierunkiem P. Precht, będąc podobno nayznakomitszém tego rodzaju zaprowadzeniem w Niemczech, jest przynaymniey dowodem, że artyści niemieccy mogą wiele rzeczy wykonywać daleko lepiey od anglików, kiedy mają potrzebne do tego środki.

Oświecanie gazem podniosłoby się bardzo znakomicie, jeżeliby odkrycie Taylora dostatecznie się potwierdziło. Podług tego odkrycia: otrzymuje się gaz palny, spuszczając kroplami oliwę do rozpaloney aż do czerwoności rurki, i utrzymując ją w tym stanie. Gaz bezpośrednie przechodzi z rurki do lampy, i gore w niey pięknym płomieniem, bez zapachu, chociażby gaz oczyszczony nie był. Ileżby rurek przewodniczych i innych apparatow kosztownych przez ten wynalazek oszczędzonych zostało! Jeżeli się to doświadczeniem potwierdzi; użycie gazu palnego do oświecania stanie się natychmiast powszechnieyszém i użytecznieyszém.

Davy pomnożył swą sławę przez wynalezienie lampy bezpieczeństwa, która górników zabezpiecza od explozyy tak szkodliwych w lochach podziemnych. Gdy lampy rzemieślnicze otoczą się bardzo delikatnym

gazem metallicznym, samo powietrze świeci a nie płomień. Rodzay ten zabezpieczenia się mógłby może bydź przystosowanym do latarń zwyczaynych w stayniach, stodołach, prochowniach i t. d. (*)

Tenże wynalazek podał myśl mechanikowi Newmanowi, zrobienia rurki do mieszaniny gazów wodorodnego i kwasorodnego, czyli gazu wybuchającego. Apparat ten daleko skuteczniey działa na topienie ciał mniey lub więcey odbijających, aniżeli rurka gazu kwasorodnego prostego, którego dotąd używano dla sprawienia naywyższego stopnia ciepła. Nie tylko naytrudnieysze do stopienia metalle, ale też dyamenty i różne ciała, dotąd za nieztopione uważane, topnieją za lekkiém ich na ten gaz wystawieniem.

Davy ostatniego roku wynalazł także pewny process, dla otrzymania trwałego światła bez płomienia. On nas nauczył, że nić platynowa, dostatecznie cieńka, na cal lub półtora długa, do czerwoności rozżarzona, może bydź długo w tym stanie zachowaną nad naczyniem wypełnioném eterem siarczanym, albo alkoholem parującym: można więc użyć tey nici zamiast lampy nocney niekosztowney, albo zamiast krzesiwa do zapalenia gąbki.

Krzesiwka chemiczne, które szybko zrobiły się tak głośnémi, przed kilką laty policzone zostały do rzędu krzesiwek elektrycz-

---

(*) Zawsze jednak rozumiemy, że bezpieczniey jest nie zbliżać ognia do prochu. (*R*)

nych, galwanicznych, pneumatycznych i fos-forycznych. Te krzesiwka chemiczne zasadzały się na tém doświadczeniu: że solnik sodu przekwaszonego zetknięty z ciałem palném (np. drzewem) i zanurzony w kwasie siarczanym, płomieniem to ciało zapala. W ostatnich czasach krzesiwka te, bardzo upowszechnione w Niemczech, stały się wygodnieyszémi i mniey niebezpiecznémi przez to, że już kwas siarczany płynny nie wlewa się do flaszeczki, ale proszek delikatny azbestowy, albo innego jakiego ciała, na które kwas ten nie działa, a które się zmacza tymże samym kwasem. Tysiące siarczyków zapalać można, nim będzie potrzeba odnowić ten gatunek nierozpuszczającey się gąbki, która ogień ma wydać.

Oddawna używano platyny do rozmaitych potrzeb: a ponieważ istoty, wpływ nań niejaki mieć mogące, bardzo słabo działają; ponieważ metal ten nie jest kruchy i bardzo wysoki stopień ciepła znosi nie topniejąc, a jest bardzo gęsty i t. d.; użyto go więc na rozmaite naczynia, na tygle do niektórych robót mechanicznych, na sprzęty gotowalniane i t. d.; ale bardzo nie dawno, we Francyi i w Niemczech, odkryto nowy i doskonalszy process topienia tego metallu z większą łatwością jego czyszczenia i lepszego przysposobienia do roboty. Postąpiono aż do *platynowania* naczyń, porcellany i t. d., takimże sposobem, jak pozłacają i posrzebrzają.

Jannety w Paryżu, Frick w Berlinie, a Leithner w Wiedniu, szczęśliwe w tym ro-

dzaju poczynili doświadczenia. Użycie platyny do pobielania naczyń, do dania *lustru* panewkom, do wykładania zapału, nasadzania śruby tylney u strzelby, wielkiego jest użytku: broń, nie ulegając już działaniu kwasow, staje się daleko bezpiecznieyszą i trwalszą.

Sposób wyrabiania zynku udoskonalono znacznie w latach ostatnich: a użycie tego metallu do pobijania okrętów, na pokrycie domów, na robienie lichtarzy zwyczaynych, na piszczałki organowe i t. d., staje się coraz powszechnieyszém. Robienie farby białey z zynku, zamiast z bleywasu, może póyść szczęśliwie. Znaydzie się też może użytek pożyteczny z nowo odkrytego metallu bardzo ciągłego, *kadmium* nazwanego, przez göttinskiego professora Stromeyer w blendzie (siarczyk zynku).

Artysta wiedeński, Gerlach, zrobił dwa gatunki laney stali szczególnieyszey dobroci, z których jednego do lutowania żelaza użyć można. P. Fiszer z Szaffhuzy otrzymał też w swojey fabryce rozmaite gatunki stali, bardzo szacowne dla różnych swoich własności.

Lanie żelaza angielskiego jest tak miękkie, że się z niego odlewają niekute goździe; P. Schafzahl z Grätz, doszedł sposobu robienia goździ żelaznych, nie używając ognia w żadnym peryodzie roboty, od żelaza w sztabie, aż do wyrobienia naymnieyszego ćwieczka. Wszystko się to odbywa za pomocą machin. Dwadzieścia takich machin wybija 20 millionów goździ naywiększey do-

skonałości. P. Dufand, francuz, pierwszy doszedł, że lane żelazo, odegrzane, ztąż samą łatwością i w tymże czasie przepiłować się daje, jak takieyże objętości drzewo.

Trzewiki na ćwieczkach, albo nieszyte, przed kilką laty w Ameryce wynalezione, a naśladowane w Anglii, w robieniu których prosta machina do rźnięcia skury, do jey prasowania i nabijania ćwieczkami, stawi rzemieślnika w możności zrobienia ich kilkanastu par na dzień. Trzewiki takie robią teraz w kilku mieyscach w Niemczech, mianowicie w Bawaryi i w Turyngii (*).

Nie dawno zbudowano w Anglii i w Ameryce mosty żelazne, bardzo lekkie, wygodne i tanie, mające 400 stop długości, na drocie żelaznym.

Wielu biegłych mechaników zajęło się śledzeniem nieustającego ruchu, a zawsze ci, którym się zdawało, że dosięgli celu, uyrzeli się potém omylonymi w swych nadziejach. Zdawało się, że zegar Geisnera, z wielką doskonałością zrobiony, sposobem dowcipnym i prostym rozwiązał to wielkie i trudne zagadnienie: ale nie długo, zawiodł on nie tylko autora tey wiadomości, ale też i wielu bardzo doskonałych fizyków i mechaników: odkryto bowiem, że ruch ten nadawała wielką sztuką ukryta sprężyna, którą nakręca-

(*) Dowcipny wynalazca tey machiny P. Brunel w Londynie, powiadał nam w roku przeszłym, że przestał jey używać do robienia trzewików, kiedy pokoy zmnieyszył potrzebę ich dla woyska.

no, dla sprawienia siły napozor poruszającey. Autor tey wiadomości razem z kilką amatorami sztuk, rozbierając tę machinę, odkryli to oszukaństwo i postrzeżenie swoje ogłosili (*)

Kolumna Zamboniego i zegar zrobiony podług jey zasady, który bez przerwy od lat czterech już idzie, jak zegar Romjsa w Monachium (tak nazwane elektryczne wahadło), dotąd podobno są naylepszemi ruchami, które za nieustające są miane. Idzie o to: że pod tém imieniem należy uważać wszelką machinę; która odnawia przyczynę swojego ruchu, przez własny mechanizm, a którey początek poruszający zachowuje swe działanie bez przerwy i bez nowey zewnętrzney pobudki, a przynaymniey, że się nie zatrzymuje, ani przez dawność tey machiny, ani przez żaden inny przypadek. Budowa apparatu, który ma tę własność, w rzeczy samey jest bardzo trudna, ale podobna: czego zdaje się dowiedli Kaitner, Langsdorf i inni wielcy matematycy.

Prassa Reala, albo prassa hydrostatyczna, przeznaczona szczególniey do wyciskania extraktów z owoców lub roślin, równie jak prassa hydromechaniczna, Bramaha i Williama,

(*) P. Maillardet z Neuchatel, zrobił zegar, który podawał, a podobno i teraz jeszcze podaje, za zegar nieustającego ruchu; jeden z jego ziomków w Genewie, przed kilką laty zrobił podobną sztukę. Nie ukrywał tego, że potrzeba było nakręcać; ale kazał zgadywać naybiegleyszym zegarmistrzóm: gdzieby siła poruszająca utajoną była: żaden z nich nie zgadł. Sekret swóy redaktorowi tego przypisku powierzył.

do przyciskania sukien i wszelkich towarów, do ciśnienia olejow, extraktów ze słodu, rzeczywiste przynoszą korzyści. Prassy te wprowadzone zostały do Niemiec, z istotném w wielu względach udoskonaleniem, a mianowicie w fabryce P. Nathusiusa w Neu-Haldensleben w Magdeburskim, gdzie ich nawet do wyrywania drzew użyto.

Mechanik Hoffman w Lipsku, wynalazł prassę aerostatyczną, w którey wyciskanie i cedzenie nie są, jak w prassie Reala, skutkiem ciśnienia powietrza kolumny wody, ale skutkiem ciśnienia powietrza, które się zgęszcza za pomocą pompy. Dowcipnieyszą jeszcze aerostatyczną prassę wynalazł Dokt. Rommershausen w Acken nad Elbą. Skutkiem działania tey machiny, jest znaczne ciśnienie, jakie atmosfera na ściany naczynia, wypróżnionego z powietrza, wywiera. Recypiens, który na działanie pompy pneumatyczney wystawić można, opatrzony jest przegrodą błoniastą, na którey się umieszcza cedzidło; pod tém czysté naczynie do zbierania płynu, który się pod cedzidłem umieszcza. Kiedy się czczość robi, ciśnienie powietrza przeciska płyn przez cedzidło, i sprawia dokładnieysze wyciśnienie części rozpuszczalnych.

Nowe apparaty browarne anglika Nordham bardzo są w Niemczech używane, dla swey prostoty i oszczędności czasu, robotnika i opału, i dla dobroci piwa na nich robionego. Apparaty te do parowania i dystyllacyi spirytusow mocnych nie dawno wydoskonalone zostały. Oszczędzając wiele czasu i o-

pału, za jedną tylko zatoru dystyllacyą, bardzo dobra otrzymuje się wódka; z tey zaś spiritus winny bardzo mocny, z zupełném bezpieczeństwem od ognia i zerwania czapek; oddzielona, zgromadzać się może w zbieralnikach mających pewne poddziały, zostawując w nich części wodniste, tak, że same tylko naylotnieysze w wężownicy się zgęściwszy, w postaci płynu do odbieralnika spływają. Tutte w Berlinie, pierwszy pokazał: z jaką korzyścią do dystyllacyi użyć można powietrza rozrzedzonego; jego apparaty na tey zasadzie zrobione, dały bardzo pomyślne wypadki. A tak ta gałąź przemysłu rękodzielniczego doprowadzona jest teraz do stopnia doskonałości bardzo wysokiego.

Sposób oddzielania warstw łupkowego kamienia, przez zamarźnienie wody w jego szczelinach, jest niezmiernie ciekawy. Spuszcza się woda deszczowa do przedziałów pokładowych; a gdy woda zmarźnie, powiększona jey obojętość warsty łupku zupełnie oddziela.

Odkrycie niemca P. Varnhagen w Rio-Janeiro, jeszcze jest ciekawsze. Znalazł on, że trociny (piłowiny) drewniane, mianowicie drzewa miękkiego, z prochem strzelniczym zmieszane, potrajają jego siłę explozyyną. Zastosowanie tego odkrycia do rozrywania skał za pomocą prochu jeszcze jest ciekawsze. Mieszają się trociny z prochem używanym do nabijania podkopów, i wszystko to nakrywa się suchym piaskiem, przez który przeprowadza się lont ze słomy zmaczaney w pyle

prochowym, i tak z oszczędnością skutek się otrzymuje. (*).

Użycie pary do gotowania jedzenia, do ogrzania i suszenia, nie tylko się utrzymuje, ale się coraz bardziey rozszerza. Statki parowe w Niemczech także wprowadzone, jak *np* na Elbie, zawsze statecznie się używają, kiedy przeciwnie wozy parowe w samey się tylko Anglii utrzymują. Liczba wynalazków nowych co do szczegółów budowy machin parowych, do takiego stopnia doskonałości i prostoty doszła, że zgoła już prawie nie są podobne do dawnych tego gatunku machin, które bardzo były złożone. Zyczyćby potrzeba, aby ich użycie przystosowane jeszcze zostało, *np*. do mełcia zboża lub do innych potrzeb gospodarskich.

Udoskonalono znacznie wózki na kołach we wszystkich ich częściach: do nowych sprężyn PP. Edgeworth z Irlandyi, i Reichenbacha z Monachium; do obwodów z jedney sztuki czyli wyginanych kapitana pruskiego Neander; do apparatu Bruggemaana z Hamburga, który ochrania od każdego niebezpieczeństwa unoszących koni; do nieruchomych Lankenspergera z Monachium, dodać można apparat P. Padbury, niedozwalający kołom spadać z osi. Draizynki czyli znajome welocypedy, przez P. Drais z Monachium wynalezione, sąto małe wózki, które raz bardzo zachwalono, potém znowu ganiono; a które

(*) Jestto sposób P. Jessop, opisany w Tomie XXVIII, Bibl. Brit.

przez wjelu znakomitych artystów udoskonalonemi zostały. Wozki te same biegną: z których kilka gatunków w ostatnich się pokazało czasach; ale tak mało uczyniły postępu, jak imaginowane apparaty do latania, iż lękać się należy, żeby wynaydujący dowcip wielu artystów, nie zawiodł się nad rozwiązaniem tego zagadnienia.

Lee, Bralle, Christian, i wielu innych powynaydowali nowe sposoby bielenia i wyrabiania lnu i konopi; sposoby przyśpieszające i ułatwiające przygotowanie tych materyałow, i zapobiegające wielu niedorzecznościom, a w szczególności ochraniające od wyziewów szkodliwych z moczenia w wodzie pochodzących.

Użycie soli Glaubera w robieniu szkła jest znajome, a jey użyteczność już się dość upowszechniła.

Kiedy cukier z buraków już upadać zaczął, process, przez który się on otrzymuje rafinowany, naydoskonaley i naykróciey, czyli to w wielkiey, czy w małey ilości, tak został udoskonalony przez P. Natusiusa, że już nic żądać nie zostało.

P. Darcet, chemik francuzki, rozumiał, że wyciągnął galaretę z kości, jako materyą pożywną i na kley zdolną, za pomocą kwasu solnego, bez użycia stopnia ciepła do rozgotowania kości potrzebnego. Jakkolwiek wynalazek ten jest ważny, tam tylko jednak ma swoje korzyści, gdzie, jak w fabrykach sody np, kwasu tego tanio dostać można; tam albowiem, gdzie kwas ten jest drogi, galareta za

pomocą parowego kociołka wyciągnięta i lepszą jest i mniey kosztowna.

P. Steiber w Eisenach, ciągle doskonali swóy szkarłat persis i sposob nim farbowania. Turnbull w Indyach zrobił nową lakkę, od zwyczayney daleko czyścieyszą, jakiey dotąd jeszcze nie miano. Bancroft odkrył, że kwas siarczany, wodą rozlany, materyą farbującą lakową rozpuszcza, mało na żywicę działając. Niszcząc działanie kwasu w tey solucyi przez sodę i dodając ałunu do farbującey istoty, otrzymał on bardzo piękną lakkę, którą i daleko taniey i pięknym mieniącym się czerwonym kolorem farbować można.

Ofenheimerowie z Wiednia, bracia, podobnąż wyrabiają lakkę pod imieniem rużu Ofenheimerów.

W ostatnich czasach mnogie porobiono doświadczenia, dla utrzymania zawsze jednostayney temperatury w kuchniach, browarach, dystyllatoryach i t. d., utrzymując ciepło za pomocą istot trudno przewodzących cieplik. Cyment wynaleziony w tym celu przez Kurtena, architekta z Wiesbaden, był bardzo zachwalony. Własnością jego jest zgromadzać prawie cały cieplik w ogniskach, a mianowicie w piecach gospodarskich, a to tak, aby go nie obracać, tylko na rzeczy potrzebujące ogrzania. Towarzystwo politechniczne w Monachium, które ostatecznie ten cyment rozebrało, i rzeczywiście go użytecznym znalazło, nie tak jednakże korzystnym, jak go wynalazca bydź rozumiał. Podług rozbioru tego

towarzystwa: cyment ten składa się z marglu gliniastego, piasku i ochry żelazney.

Gatunek warsty tłustey, przez powtarzane gotowanie formującey się na wewnętrzney powierzchni glinianych naczyń, który się zamiast zwyczayney poliwy w garncarstwie używa, nie naraża na niebezpieczeństwo, za jakie rozbior Ebella ogłosił ołowianą poliwę. Nowy ten wynalazek winniśmy Kirhoffowi w Petersburgu. Naczynia, tą warstą pokryte, służą, nie tylko do gotowania, ale nawet do chowania wszelkich potraw kwaśnych, słonych lub tłustych.

Do wynalazków tych dodać jeszcze należy odkrycie P. Osiander z Göttyngi, to jest: że węgiel drewny, czysty, jest doskonałym środkiem zabezpieczającym stal i żelazo od rdzy, metalle od niedokwaszania się, i inne istoty od rozkładu. Czekać jeszcze potrzeba wypadków doświadczenia, aby ogłosić o sposobie robienia grynszpanu bez jagód winnych, przez Kallera w Anglii, za pomocą gąbki napojoney octem, takoż Bansheina, nowy sposob rafinowania cukru; Auchmora, nowy process garbowania; nowy sposób robienia garnków, i innych sprzętów glinianych za pomocą prassy. Nakoniec o żadnym wynalazku tyle nie można było słyszeć, jak o kaleidoskopie, który Brewster w roku przeszłym wynalazł.

Jeżeli do tych wynalazków i odkryć dodamy znaczną liczbę innych już dowcipnych, już pożytecznych, innych nakoniec łączących oba te rodzaje przymiotow: jako to kom-

pas z mikrometrem Ransona; apparat Uhlhorna do mierzenia chyżości; laktometr Maudera; narzędzie Duglasa do strzelania z dział bez lóntu; rewerber latarniowy Repsolda; nową machinę Bowlera, do bicia masła; papier lakką malowany do litografii, i t. d.; przyznać należy, iż w liczbie i obfitości wynalazków, żaden wiek nie może się równać z pierwszémi latami, wieku dziewiętnastego.

Poppe.

HISTORYA.

Obraz panstwa Ottomanskiego, przez Mouradgea D'Ohsson.

(*Wyciąg piąty. Ob. T. II, str. 359*)

III. 'Jałmużna dobroczynna,' mówi prawo, 'jest powinnością z Bozkiego nakazu, i zależy na poświęceniu pewney części majątku prawowiernego, ku potrzebie i pożytkowi ubogich muzułmanów, mężczyzn, niewiast i dzieci wszelkiego pokolenia, wyjąwszy *Haszimitów*,' nayślachetnieyszego zpomiędzy arabów domu, niegdyś możnowładców *Mekki*, których prawo dawaniem jałmużny upokarzać nie chciało. Cały majątek muzułmana podległy jest dziesięcinie dobroczynney; a prawo oceniło wszelki rodzay własności, od którey umiarkowaną ilość jałmużny co rok rozdać nakazuje. Trzeba posiadać dwieście

talentow majątku, żeby od dochodu dawać dziesięcinę. I tak: od 5ciu wielbłądów, których prawo 200 talentow szacuje, ustawy wiary jednego barana co rok ku wsparciu cierpiącey ludzkości przeznaczyły; od 15—19 baranów 4; od 20—24 jednę dwóletnią wielbłądkę; od 25 — 35 jednę wielbłądkę trzyletnią i t. d.; posiadanie trzydziestu wołów podlega dziesięcinie dwóletniey cieliczki; a od każdego wyżey dziesiątka prawo po jedney sztuce na ten cel przeznacza. Toż samo rozumieć należy o wszelkiey dalszey własności muzułmana. Obręb naszego pisma nie dozwala w żadne w tey mierze wchodzić szczegóły; dodać tu tylko należy: iż prawo, które nakazuje zabijać na cześć Boga źwierzęta, jest pod nazwiskiem 'ofiary wielkonocney,' *uddhije*, znajomém, mięso ich na użytek ubóztwa przeznacza. Obrząd ten odbywa się zwyczaynie po nabożeństwie południowém, w dzień święta *Beyramu*. Każdy oyciec rodzeństwa, wróciwszy się z meczetu, zabija ofiarę na środku swego dziedzińca: piecze ją: i, skosztowawszy z domownikami, resztę na ubogich rozdziela. Sułtan zawsze, sam osobiście, z nayspanialszą okazałością sprawuje ten obrządek wewnątrz swego seraju. Za powrotem z meczetu przypasuje jedwabny fartuch, bierze miecz ofiarniczy, i wpośrodku ślubow zgromadzonego dworu, zabija sam jednego lub dwóch baranków, a z ręki ofiarników pada wspaniały stogłów, którego skosztowawszy samowładca, resztę na ubogich roz-

dać każe. Oprócz święta *Beyramu*, powszechnym u muzułmanów jest obyczajem, zabijać ofiary z powodu radośnych w domowém życiu wypadkow; a rząd, świetne powodzenia otomańskiego oręża, zdobycie znakomitey twierdzy, ustanie jakiey klęski, i t. d.; podobnież szczodrobliwemi obchodzi ofiarami.

Tu należą dobroczynne i pobożne zapisy, jako: 1) zakładanie świątyń; 2) rozmaitych gmachow i budowli otaczających meczety; 3) *Wakf*, czyli dobra na uposażenie kościołów i zakładow publicznych, od osob szlachetnie myślących nadane.

O podziale i stopniach mohammedańskich świątyń czytać w samém dziele potrzeba. Lecz godnym, bez wątpienia, uwagi oświeconego czytelnika przedmiotem są budowy, które szczodrobliwa dla ludzkości ręka wzniosła wszędzie prawie obok gmachow, na cześć Naywyższey istoty poświęconych. Tego rodzaju są: 1. *Imarety* czyli 'gospody,' gdzie uboga dziatwa szkolna i uczniowie kollegijow, przychodzą brać pożywność. Same carogrodzkie *imarety* żywią przeszło trzydzieści tysięcy dzieci. 2. Szpitale dla chorych. 3. Szpitale dla ludzi pomieszanego rozumu. 4. Pisarnie, szkoły początkowe, *Mekteb*, otwarte dla wszystkich ubogich dzieci. Uczą ich tu czytać i pisać, zasad wiary i początkow tureckiego języka. Każda szkoła ma pewną liczbę uczniów, którzy pomieszkanie i żywność kosztem meczetu mają opatrzone. Dozorcy, *Kodżia*, nic nigdy nie żądają od rodziców; wdzięczność oddaną jest do ich

5*

woli. 5. Kollegija, czyli szkoły wyższe, *Medrese*, których liczba jest znakomita, ponieważ po wszystkich miastach przednieysze meczety mają swe kollegija; niektóre, a szczególniey cesarskie meczety, mają ich po trzy i cztéry, a tylko meczet, *Sultan-Mohammed*, ma ośm, z których jedno wyłącznie na naukę lekarską jest poświęcone. Szkoły muzułmańskie straciły dziś tę świetność, jaką za pięknych czasow Arabii jaśniały. Tyle okropnych wstrząśnień, które zasypały gruzami kwitnące wprzódy kraje, rozciągnęły posępną niewiadomości pomrokę nad ludami, co niegdyś, z greckiey ziemi przesadziwszy u siebie nauki, kunszta i umiejętności, pomyślnie je na rodzinney krzewiły posadzie. Na próżno dla leniwych potomków gorliwi nauk miłośnicy, *Murad I* i *II*, *Mohammed II*, *Selim I*, i *Suleyman I*, usiłowali wskrzesić w swym kraju świetne arabskiey literatury czasy. Następcy tych wielkich mężów słabo popierali rozpoczęte przez nich dzieło: a szkoły krajowe znowu prawa tylko i teologii nauką ograniczone zostały. Uczą w nich dziś pospolicie: 1) grammatyki początkowey, *Ilm Sarf*; 2) składni, *Ilm Nahu*; 3) logiki, *Ilm Mantik*; 4) nauki moralney, *Ilm Adab*; 5) nauki o allegoryach, *Ilm Meani*, która zastępuje wymowę; 6) teologii, *Ilm kelam*, albo *Ilm illahi*; 8) prawoznawstwa, *Ilm fikih*; 9) *Kuranu* i jego wykładow, *Ilm tefsir*; i nakoniec praw ustnych proroka, *Ilm hadiss*. Szkoły te dostarczają dla kraju *Ulemów*, którzy stanowią

wydział sądowniczy, duchowieństwo i ciało prawodawczę. Przedmiot ten zaprowadził autora do obszerney o naukach muzułmańskich rozprawy, gdzie przywodzi pamiętne myśli i słowa wielu znakomitych nauką władców z domu otomańskiego, który dziś znikczemniła ciemnotą i gnuśnością owa okropna ustawa, skazująca całą panującą rodzinę na wieczne uwięzienie w murach carogrodzkiego seraju, gdzie ospały i nayczęściey sromotną skażony rozwiozłością, żywot prowadzić musi. Teyto przyczynie autor przypisuje wstrzymanie postępu światła u otomańskich samowładców i całego narodu.

"Z tego bowiem źródła, mówi nasz autor, wypływają mnogie przyczyny, które połączoném działaniem ten smutny sprawują skutek: przesądy narodowe, a raczey zabobonne dla dawnych zwyczajow poszanowanie, powszechne umysłow odstrychnienie się od wszystkiego, co jest európeyskiém; powolny postęp drukarni; uprzedzenie przeciwko cudzoziemskim językom; zaniedbanie przelewania na oyczystą mowę dobrych dzieł chrześcijańskiey Europy; wstręt od zwiedzania obcych krajow: i niebacznie przyjęte prawidło, nieutrzymywania posłów przy dworach postronnych mocarstw; nakoniec słabe wrażenie, jakie wszelki przedmiot sprawia na umysłach, nieprzenikających prawdziwey jego ważności.

"Do tych ogólnych przyczyn przydaymy ciągłe skutki wad krajowego sprawowania, z których naywiększą jest nietrwałość urzę-

dowania. Minister, urzędnik jaki znakomity, co się wyniosł na stopień przez łaskę lub intrygę, lęka się co chwila, żeby go nawzajem druga intryga nie zwaliła; trzyma się więc ściśle prawideł swego urzędu, i, poświęcając gorliwość dla bezpieczeństwa, słabo się tylko zaymuje przedmiotami obcemi dla swey służby. Ludzie nawet nayoświeceńsi, ludzie naylepiey zgłębiający rzeczy, co znają doskonale potrzeby narodu i konieczność przetworzenia porządku sprawowania państwa, przestają na użalaniu się w cichości i nieczynności. Nikt się nie odważy pierwszego postawić kroku, podać projektu, mówić o przekształceniu, lub zachęcać do ustanowienia czegokolwiek; lecz, jeśli ktokolwiek im przekłada, słuchają chętnie, czynią rozsądne zarzuty, i zdają się nawet skwapliwość do popierania użytecznych zamiarow okazywać, tak jednak, żeby się na pociski zawiści, na pokątne złośliwych ludzi knowania i na publiczną nie narażać naganę. Skoro urzędnik jaki, dając się powodować swey gorliwości, potrafi umiejętnie wciągnąć do swych widokow ministrów i pierwsze osoby w kraju, a mianowicie *W. Wezyra* i *Muftego*, nic wtenczas nie wstrzyma wykonania zamiarow, któreby naysilniey nawet oburzały przesądy narodu. Wtenczas przez właściwą sobie ochotę więcey, niż z przekonania o niezbędney potrzebie, dają się prowadzić ku użytecznym celom, nawet ręką cudzoziemca."

Do rzędu budowli, otaczających meczety,

należą biblioteki publiczne i kaplice grobowe znamienitszych mężów. Za czasow autora, było w samym Konstantynopolu trzydzieści pięć bibliotek publicznych. Pan D'Ohsson daje tu wiadomość o ustanowieniu, owocach i upadku drukarni, założoney za panowania *Ahmeda III*, staraniem oświeconego *Ibrahima Baszy*, który dostoyność W. Wezyra piastował i sławnego odstępcy *Basma-dży-Ibrahima*. Piętnaście dzieł, po większey części historycznych, wyszło zpod pras tey drukarni; w ich liczbie mieści się xięga 'o rewolucyi perskiey,' napisana w języku tureckim przez missyonarza *Krusińskiego*, jezuitę, którą biblioteka uniwersytetu wileńskiego posiada z daru samego autora.

IV. Tom drugi prowadzi naprzód rzecz o poście. Szczupłość mieysca dozwala nam zaledwo przytoczyć tu dwa wyjątki z obszernych i ciekawych uwag autora nad tą częścią prawodawstwa. Początek postu następuje w chwili ukazania się xiężyca *Ramazan* i trwa przez dni trzydzieści.

„Post ten jest w rzeczy samey naysurowszém umartwieniem: ponieważ wymaga zupełney powściągliwości od wszelkiego pokarmu i napoju, od wschodu aż do zachodu słońca: Przez cały ten czas kropli nawet wody nie wolno wziąć w usta. Tytuń, tabaka, i pachnące wody są również zabronione. Wonie tylko kwiatow są wolne; lecz osoby pobożnieysze i tey sobie nawet nie dopuszczają uciechy. Ta powszechna od wszystkiego wstrzemięźliwość do szczętu prawie wyniszcza

siły, a szczególniey, jeśli xiężyc *Ramazan*, który w przeciągu lat 33 wszystkie pory roku przebiega, przypadnie w upały letnie. Osoby możne w kraju, bogaci i większa część urzędnikow czynnych, łagodzą sobie ostrość tey pokuty, noc na uciechach w towarzystwie krewnych i przyjaciół, a wielką część dnia na spoczynku przepędzając. Lecz reszta mieszkańców, rzemieślnicy i rękodzielnicy, którzy z pracy rąk żyją, czują cały ciężar tego surowego postu. Wszyscy go jednak znoszą z tą wesołością, jaką pospolicie w człowieka wlewa wielki do religii zapał. Wszyscy równie się czynnie, około spraw i prac swoich zaymują, jak przez resztę roku. Gnuśni tylko i zniewieściali, lub ludzie słabey budowy ciała, dają postrzegać na sobie wielkie osłabienie ciała i umysłu, często nawet udawane przez próżność."

Post xiężyca *Ramazan* z wielką od wszystkich zachowywany jest ścisłością. Nikt się nie odważy zgwałcić go jawnie: gdyż natychmiast za bezbożnego, niewiernego i odstępcę, a tym samym, godnego ostatniey kaźni byłby poczytany. Swiadectwo dwóch ludzi może go nieodzownie zgubić. W przestąpieniach zaś tey ostrey ustawy wyciągających poźnieyszego odpokutowania, prawo naznacza 61 dni ciągłego postu, w któreykolwiek porze roku. Jak tylko po zachodzie słońca da się słyszeć odgłos *Muczzinow*, cały narod jest w ruchu; wszyscy spieszą odprawiać czwarty *Namaz* dzienny; krewni, przyjaciele odwiedzają siebie wzajemnie; podwła-

dni urzędnicy przychodzą do swych naczelnikow dla złożenia im uszanowania; następuje potém wieczerza, *Iftar*, na którey się pospolicie, wszystko, co tylko naywykwintnieyszego smak wschodni wynalazł, zastawić starają. Wielki wezyr wtenczas prawdziwie świetną gra rolę. Przez trzydzieście nocy tego xiężyca przyyinuje on koleyno do stołu swego, w imieniu Pana, przednieyszych urzędników państwa, znamienite duchowieństwo, członkow ciała prawòradczego, a odprawia udarowanych obrzędowemi futrami i pieniędzmi. Przytoczymy tu opisanie uroczystości ostatniego dnia xiężyca *Ramazan*:

„Dzień trzydziesty xiężyca *Ramazan* poświęcony jest tylko na obrzędy wewnątrz Seraju. Sułtan, po modlitwie południowey, udaje się do pokojow, *Silihdar-Agi*, wielkiego ochmistrza pałacu, i usiadłszy w wyniosłym *kioszku*, bawi się zwyczaynym widokiem rozrywek *Fomak* zwanych; jest to rodzay gry, którą giermkowie Jego Wysokości wyprawują, przybrani w lekkie szaty, bez zawojow, i tylko w czerwonych na głowie czapeczkach. W tym ubiorze, rozdzieliwszy się na dwie gromady, pod dowództwem naydawnieyszych swych urzędników, uganiają siebie wzajemnie, uzbroieni w długie skórzane kije zakończone gałką, wypchaną lnem lub bawełną.

„Po tey zabawie następuje pewien rodzay popisu, *Nebet* zwany. Jest to muzyka woyskowa, która się odbywa wobecności Sułtana i przednieyszych domu jego urzędnikow, uszykowanych na drugim dziedzińcu seraju.

Czauszowie i *Kapudży*, mając dowodców na czele, tworzą długą ulicę przede drzwiami szczęścia, *Babu' s Séadet*, prowadzącemi do pokojow Jego Wysokości. O dziesięć od tych drzwi krokow, stawią pod kulumnami przysionku tron ze złota lany; zewnątrz, prawe skrzydło zaymują biali rzezańcy, którym straż tych drzwi jest poruczona; po lewey zaś stronie stoją *Muezzinowie* seraju. W środku szeregow, *Kapudży Baszowie* i *Salachory* tworzą dwa liczne grona, mając na czele, pierwsi dowodzcę swego, *Mir-Alem*, drudzy dwoch koniuszych N. Pana. Gdzie się ta ulica kończy, daje się widzieć trzydzieście dwa przepysznie ubranych koni, które urzędnicy zwolna prowadzą kołem, na środku dziedzińca. Taki jest porządek tego *Nebetu*, który Sułtan obecnością swą zaszczyca. Wyszedłszy z sali tronowey, *Arz Adasi*, Jego Wysokość usiada na tronie, mając po prawey ręce przy sobie *Kyzlar-Agę*, naczelnika rzezańców czarnych, po lewey *Kapu-Agę*, dowódcę białych, a z tyłu *Chas-Adali*, to jest, dworzan pokojowych. Lekkiém skinieniem głowy wita on całe zgromadzenie, które mu głębokim odpowiada ukłonem, wśród hucznych okrzykow całego oddziału *Czauszow*. Okrzyki takowe, *Alkisz* zwane, dają się słyszeć zawsze, ile razy Sułtan ukazuje się publicznie, a szczególniey kiedy wsiada na konia i zsiada. W tenczas muzyka brzmieć zaczyna, i trwa przez półgodziny, poczém natychmiast, *Doadży Czausz*, postąpiwszy kilka krokow ku tronowi, głośno czyni ślu-

by za szczęście i zachowanie N. Pana. *Muezinowie* odpowiadają chorem, ‚Amen’ *Amin*, a odgłos się ten rozlega, mowią akta obrzędu ‚pod stropami niebios.’ Odchodząc, monarcha znowu pozdrawia zgromadzenie, a cały oddział *Czauszow* hucznemi odpowiada okrzykami. Wtenczas wystrzał z dział seraju zwiastuje ludowi koniec postu i jutrzeyszą uroczystość *Beyramu*.”

V. Do przepisow prawa o pielgrzymce i mekkańskim obrządku, autor dodał obszerną wiadomość o początku arabow, oraz wielkich odmianach tey ziemi i mekańskiey świątyni, która wielokrotnie w ciągu tylu wiekow runęła od ciosow burzącego oręża nieprzyjaciół i zbiegu przyrodzonych okoliczności, i tyle razy ręką pobożnych władców, z nayglębszém i zabobonném poszanowaniem, do dawnego blasku nanowo była dźwignioną. Mnóztwo i rozmaitość przedmiotow wchodzących do tey rozprawy, dziwnie przyjemném, a razem uczącém czytanie jey czynią; też same jednak przyczyny, które wielką tey części dzieła stanowią zaletę, każą nam szczupłemi tylko w wyciągu naszym ograniczyć się wyjątkami, żeby nad zamiar i granice pisma tego nie wykraczać. Co się tycze stanu, położenia i obrzędow *Mekki*, czytelnicy nasi przypomną sobie, cośmy w tym względzie, w wyciągu z podróży *Aly-Beja* (Dz. Wil., 1818 tom I, str. 246—271), dosyć obszernie powiedzieli. Dodamy tu uwagi autora, malujące wpływ tey części prawodawstwa, na powszechny poddanych jemu ludow charakter.

„Nic nie może iśdź wporównanie ze skwapliwą gorliwością ludow muzułmańskich, o dopełnienie tey wielkiey ustawy publicznego ich wiary obrządku. Odwieczne o świętych początkach *Keaby* podania, niewypowiedziane pogańskich jeszcze ludow poszanowanie dla tego przybytku; głęboko pomyślany krok *Mohameda*, w poświęceniu tych mniemań, i podaniu ludom pobożną oplątanym zobobonnością, nawiedzania tey świątnicy za przepis bozki i jednę z głównych zasad swey nauki; nakoniec bogoboyne od niego samego dopełnianie tego obrzędu, i wielowładny przykład uczniow, następcow jego, oraz muzułmanow tylu wiekow; wszystko, słowem, niezbite podziśdzień w umysły wlało przekonanie, o niezbędney i nayistotnieyszey dla człowieka powinności, raz przynaymniey w życiu nawiedzić mekkański przybytek.

„Tak dzielne powody musiały koniecznie podniecać i rozżarzać ich gorliwość i zapał, które będąc długim przeciągiem czasu uwieczniono w umysłach narodów, zagrzewają je do walczenia z dziwną stałością przeciwko niebezpieczeństwom i trudnościom tak długiey i przykrey wędrówki. Corok widzieć można przeszło sto tysięcy muzułmanow, wszelkiego stanu, płci i wieku, ciągnących, z różnych krain Europy, Azyi i Afryki, ku mekkańskiey *Keabie*. Niektórych lat tłumy tych pielgrzymow do stu pięćdziesięciu tysięcy dochodzą. Podług gminnego mniemania, nigdy ich mniey od siedmdziesięciu tysięcy bydź nie może: ponieważ ta liczba w przed-

wiecznych niebios wyrokach jest zakreślona, a ilekroć razy jest niższą, wtenczas cudowną sprawą bóztwa, dopełniają jey niewidzialne aniołow zastępy.

„Muzułman, jakkolwiek słabo ugruntowany w wierze, nigdy jednak nie korzysta z uwolnienia, danego przez ustawy dla tych, coby prawne mieli przeszkody, i wszystko dla dopełnienia tey powinności poświęca. Zeby dokładne o surowości tego prawidła powziąć wyobrażenie, dosyć jest zayrzeć w *Fetwy Mustych*, które stanowią: iż, jeśli niewiasta nie ma inney nad tę przeszkody, iż nie może znaleśdź towarzysza podróży pewnego, i dozwolonego prawem, jakim jest mąż lub naybliższy krewny, w tenczas obowiązaną jest wziąć za męża kogokolwiek, byleby miał potrzebne warunki do odbycia pielgrzymki.

„Jednem słowem: świętość tego przepisu jest tak wielką w oczach wyznawców islamskiey wiary, iż ci, którzy się z dopełnieniem jego ociągać, i od roku do roku odkładać muszą, zawsze w sercu karmić powinni żądzę i nadzieję uskutecznienia tego przed śmiercią. Dla rozproszenia wewnętrzney obawy i ulżenia sumnieniu ciężarem tey powinności przywalonemu, ludzie dostatni, czynni urzędnicy i osoby wysokiemi zaszczycone dostojeństwy, nie omieszkiwają nagradzać swey opieszałości wysyłaniem do Arabii corocznie hoyney jałmużny, i wspieraniem ubogich pielgrzymów, którym los uskąpił swych darow. Tracący nawet nadzieję

odbycia sami przez siebie pielgrzymki, dla starości, śmiertelney choroby, lub prawnych przeszkod, starają się zawsze przez zastępcę dopełnić tey powinności. Środka tego chwytają się pospolicie niewiasty, znamienici urzędnicy państwa, rodzina panująca, i sam nawet samowładca, któremu polityczne względy na długo się od stolicy oddalać nie dozwalają.

„Żaden przeto z otomańskich władcow nie odbył wędrówki do *Mekki*. Jeden tylko *Osman II* powziął był (1622) ten zamiar, po nieszczęśliwey przeciwko Polakom wyprawie. Głównym jednak i tajemnym celem tey podróży było: udanie się do *Kairu* i utworzenie tam nowego z samych egipcyan woyska, które miało przynieść zgubę janczarom. Wiadomo, iż *Osman II* zamiar ten utratą życia i tronu opłacił, a strumienie krwi zalały stolicę i wszystkie prawie otomańskie dzierżawy.

„Jeżeli przyczyny polityczne nie dopuszczają carogrodzkim władcom osobiście dopełniać obowiązkow pielgrzymki, czynią im jednak oni zadosyć przez zastępców. *Molla* mekkański wyobraża osobę Sułtana we względzie duchownym i kapłańskim; a w porządku cywilnym i politycznym urzędnik dworu zwany *Surre Emini*, który corocznie prowadzi z Konstantynopola skarby, przeznaczone na utrzymanie dwóch świętych przybytkow w *Mecce* i Medynie, oraz damasceński *Basza*, jako dowódca pielgrzymskiey karawany"

Muzułman, który odbył pielgrzymkę do miasta świętego, przywdziewa odtąd nazwi-

sko *Hadżi*, to jest, ‚pielgrzyma' i używa go do końca życia. Oprócz tego zaszczytu, który mu jedna niejakieś poszanowanie u ludu, posiada on drugi jeszcze, to jest, zapuszczenia brody. Dla tego to wszyscy *Hadżowie* noszą brody przez świątobliwość, i za istotny poczytują to dla siebie obowiązek, kiedy reszta narodu goli je bez obawy. Dostoyne w kraju osoby, które się szczycą tą poważną ozdobą, idą w tey mierze za własném raczey upodobaniem i przyzwoitością swego stanu, niż za postanowieniem prawa.

ROMANSE.

Wyznanie dziwaka, przez Panią Opie.

(*Dokończenie. Obacz str.* 394.)

W nocy, po tém dla mnie zdarzeniu, zgoła spać nie mogłem: ale wszystkie moje wyobrażenia i myśli były przyjemne: poiłem się miłością i nadzieją, przypominając do naymnieyszych okoliczności w postępowaniu Karoliny. Nazajutrz rano czuwałem na powrót jey z przechadzki. Zdaleka postrzegłem idącą. Zdawała się z żywością rozmawiać z Douglasem. Pani Belson opodal szła przed nimi, jak gdyby chcąc ich zostawić w rozmowie tylko z sobą; zbliżyła się ku mnie z twarzą tryumfu; ale wnet zmieniła sposob mówienia,

jak tylko postrzegła, że Douglas rozłącza się z Karoliną w mocném zmartwieniu.

Uczułem boleść na widok człowieka, który, będąc tak miłym i tak podobającym się, został nieszczęśliwym przez to pierwszeństwo, które Karolina dla mnie zostawiła, a które samemuż mnie tak niepojętém było. To też moję szczęśliwość mieszało.

Karolina opowiedziała mi swą z Douglasem rozmowę, i niewątpliwe dowody przywiązania, które okazał jey w tych chwilach doświadczenia. Prosiła mię usilnie, ażebym nie nalegał ją teraz o nasze połączenie się: uważała to za gatunek delikatności, odłożyć je nieco, i żeby nie pomawiano o zbyteczny pośpiech w rzeczy tak wielkiey wagi dla szczęśliwości na całe życie. Z trudnością otrzymałem zwłókę dwómiesięczną. Prosiłem Pana Karola, ażeby przyjął na siebie, ułożenie opisow szlubnych, to jest: wszystkiego, co do pieniędzy należało; i wydałem mu pełnomocnictwo. A kiedy postrzegłem, że niedość używał mocy mu daney, usilnie prosiłem, ażeby wszelkie, jak tylko można, korzyści dla Karoliny zabezpieczone były. To zrobiło pokoy między mną a jey przyjaciółką, Panią Belson; a Pan Karol wielokrotnie z wykrzykiem powtórzył o mojey ślachetności. O jak łacno zostać ślachetnym przez taki sposob!

Jaktylko zapewniłem dla siebie rękę Karoliny, jakaś niepojęta opanowała mię niespokoyność. Dziwiłem się sam sobie, żem tak spiesznie postąpił, z taką lekkością zwią-

załem siebie na całe życie. Postąpiłem, mówiłem sam do siebie, przeciwko wszystkich mych zasad: kobiécie, z którą los móy łączę, dałem poznać jaką ma władzę nade mną. Pokazałem, że nie mogę żyć bez niey; że podług jey woli będę zdrowym lub chorym, smutnym lub wesołym; ona powinna mniemać, że ma nieograniczoną wyższość nade mną; zginąłem, jeśli nie potrafię jey przekonać, że się rzecz ma inaczey. Postanowiłem więc okazywać się oziębłym i ostróżnieyszym.

Nazajutrz rano, kiedym przyszedł na śniadanie, a Karolina podała mi rękę z uśmiechem przyjaźni i ufności, okazałem się w zupełney surowości, i doznałem uczucia cieszącey się próżności, widząc niespokoyność na jey twarzy, i uważając, jak ona potém ustawicznie czekała ode mnie tego spóyrzenia, które jest dostateczném do przekonania o rozumieniu się nawzajem, chociażby zaszła jakaś chmurka, mieszająca serc pogodę. Nie długo jednak tak trwałem. Wyrzucałem sam sobie tę twardość. Patrzyłem na nią, i kiedy oczy moje spotkały się z jey wielkiemi błękitnemi oczami, zapominałem o mojém postanowieniu. Powróciłem do zwyczaynego sposobu; a kaprys móy poszedł wzapomnienie.

Po śniadaniu oznaymiono, że pojazd zaszedł. Dokądże jedziecie? zapytałem.— Jedziemy w odwiedziny do nowych małżonków: odpowie Karolina: wszak wiész, mówiłam WPanu o tém wczoray — Czy mi Pani mówiła? zapomniałem. Będzie zimno: pa-

miętay Pani dobrze się okrywać — Jak to, zawoła Pani Belson, WPan z nami nie jedziesz? Ja? nie, nikt mi o tém nie mówił, i mam listy do pisania — A! to zaostro, odpowié, czyliż nie piérwsza WPana powinność towarzyszyć Karolinie wszędzie? — Otoż widzisz, rzekł pan Karol, co są kobiéty. Już nie jesteś panem swey woli: trzeba ci iśdź za swą panną młodą, dokądbykolwiek chciała cię prowadzić.

Uczułem nad tém: lecz skorom postrzegł, że Karolina blednieje i tylko co nie płacze, powtórzyłem, że rzeczywiście mam listy pisać, i martwi mię to, że jechać z nią nie mogę. Nic nie odpowiadając, powstała dla wzięcia salopy; pomagając ją włożyć, rzekłem: proszę cię, ukryway się dobrze, i nie powracaycie w nocy. — Nic mi nie odpowiedziała Karolina: głosowi swemu zaufać nie śmiała. Jedź, jedźże, mówił do mnie Karol; listy swoje jutro ponapisujesz — Zostałem sam jeden z Karoliną, w postaci obwinionego, a pomagając jey poprawiać szalu, który na salopę włożyła, rzekłem, to prawdziwe nieszczęście. Jakież to prawdziwe nieszczęście — Że mam listy pisać — To prawda, rzekła idąc ku drzwiom. Czy zechcesz winę przyjąć na siebie? Ja moje listy odłożę na jutro.

Ani słowa nie odpowiedziała; ale się odwróciła i przyjęła mię ze swą anielską słodyczą; oczy jey we łzach były. Przycisnąłem ją do serca i postanowiłem, nigdy dobrowolnie tak miłey nie martwić osoby. Małośmy rozmawiali w pierwszym kwadransie godziny. Pa-

ni Belson chciała mię zgromić za te kaprysy. Karolina na to nie pozwoliła, ale była smutną; powoli powróciła do wesołości, i przejażdżka skończyła się bardzo przyjemnie.

Przez ośm dni sprawowałem się dosyć dobrze; ale znowu mię dręczyć zaczęło wyobrażenie, iż zostałem niewolnikiem kobiéty; postanowiłem szukać zręczności do pokazania, że umiém zachować niepodległość w zdaniu i postępowaniu. Przyrzekli jechać na obiad do sąsiadów. W tey właśnie chwili, kiedy doniesiono o zayściu pojazdu, mówiłem Panu Karolowi, że ja nie miałem ochoty jechania; że kompanija tych panów sąsiadów nie bardzo dla mnie przyzwoitą była; że już raz ożeniwszy się, nie chciałbym mieć z nimi żadnych związków, a jeżelibym pojechał na ten obiad, byłbym zupełnie pomieszany. Karolina okazała się raczey dotkniętą, niż obrażoną, moim kaprysem; ale P. Karol wziął te rzeczy surowiey, i rzekł do mnie: „Mości Panie Aubrey, życzę sobie, ażeby każdy u mnie tak się zachował, jak mu jest miło: ale też ośmielam się WPanu przełożyć, iż to jest gatunkiem sprawiedliwości: dotrzymać danego zobowiązania się, choćby szło tylko o obiad: bo gdybyś WPan nie przyrzekł, byłby kto drugi na jego mieysce zaproszony. Dość na tém, że moi przyjaciele byli przez czas niejaki przedmiotém mowy publiczney; wypada więc podwoić dla nich względy. W rzeczy zaś samey to, o co WPana proszę, nie może bydź dla niego przykrém: ponieważ będziesz towarzyszył Karolinie.„

Nabawiło to mnie niespokoyności, bo, rzetelnie uważając, przewiniłem; ale poddając się przełożeniu, dałem wyraźnie zrozumieć, że to czynię przez szacunek dla P. Karola. W drodze, rozmowy były dosyć zimne. Wszyscy nie bardzo ze mnie byli ukontentowani; a ja nawzajem ze wszystkich. Droga była zła, nawet niebezpieczna: gwałtowne rzucanie pojazdu, było przyczyną częstych wykrzykow: te tylko przerywały nasze milczenie. Karolina zaś zupełnie była zamyśloną, i zdawała się nie uważać na to, co się działo. Naostatek koło zapadło w kolèinę: Karolina tak się mocno uderzyła, że szkło karety roztłukła, i lekko w czoło ranioną została. Polękaliśmy się niezmiernie krew zobaczywszy. Ona zaś tak się przelękła, iż mocno płakać zaczęła, i przez długi czas Pani Belson i P. Karol, nie mogli łkania jey strzymać. Byłem bardzo upokorzony i zmartwiony, widząc, że Karolina przysług moich nie przyymuje, i woli raczey opierać się na kawalerze przy niey siedzącym. W żaden sposob zgodzić się nie chciała, żeby do domu powrócić: mówiła, że się czuje pokrzepioną, i że przypadek sam będzie wytłumaczeniem jey bladości i popsucia stroju na głowie.

Uczucie mojego przewinienia, i to wzruszenie, które pochodziło z obecnego stanu Karoliny, w taką mię nudę wprawiły, że otworzyłem drzwiczki karety, i rzekłem: „chcę póyśdź posiedzieć przez czas niejaki na koźle. Z żywością oparł się temu P. Karol, zapewniając iż umarłbym od zimna; ale ja, wychylając się

do drzwiczek, rzekłem; kiedy tak potrzeba, więc potrzeba; nie mogę dłużey." Na te słowa Karolina pokazała niespokoyność; i ja nie byłem nad trzy minuty na kożle; kiedy P. Karol kazał konie zatrzymać, i zawołał do mnie: Panna Orville nie będzie mogła nic uczuć do WPana dla zimna. Powróć więc P. Aubrey, wszyscy WPana o to prosimy." Posłuchałem: a Karolina spóyrzeniem i uśmiechem dała poznać, iż o wszystkiém zapomniano. Wysiadając z pojazdu Karolina oparła się na mnie więcey, niż zwyczaynie. „Czy przebaczyłaś mi?" rzekłem do niey pocichu. Zamiast odpowiedzi, ścisnęła mię za rękę. Było to prawdziwym dla serca mojego balsamem. Uczułem ulgę w nieznośnym ciężarze. Rozmowa moja w czasie obiadu tchnęła tą prawdziwie odzyskaną swobodą umysłu. Byłem podobany od wszystkich. Powrót nasz tak był przyjemny, że mi teraz nawet słodko o nim wspominać. Siedziałem przy Karolinie, i ściskałem ją za rękę. Czułem się w zupełney zgodzie z tym aniołem, w postaci niewieściey; i rozumiałem, że już zupełnie jestem zabezpieczony od wpadnienia na przyszłość w moje kaprysy i dziwactwa.

Kiedyśmy powrócili, Karolina powiedziała, że jey głowa niezmiernie boli, i poszła do swego pokoju. Pani Belson wzięła mię na stronę, i otwarcie mi oświadczyła: iż po tém wszystkiém, co zaszło, czuje się ona obowiązaną, przez sumnienie i przywiązanie do Panny Orville, wszelkiemi starać się spo-

sobami, ażeby układ małżeństwa do skutku nie przyszedł." Jakto rzekłem, dla tak małey drobnostki, WPani przybierasz ton tak surowy?„—„Mości Panie, odpowie, szczęście albo nieszczęście w pożyciu małżeńskiém stanowią drobnostki. Mała przykrość, dla osoby czułey, jest wielką obrazą„ — Czułem, że to prawda, co ona mówiła; ale moja duma była obrażoną; zapytałem więc: „czy ona nie poczytywała za nieprzyzwoitość, mieszać się do rzeczy tak delikatney?" „Wcale nie poczytuję, odpowie odchodząc ode mnie, jeżeli potrafię wmówić Karolinie, ażeby nie szła za WPana"—„Wmawiay WPani, jeśli możesz" Podwoiłem moje starania i przez usilną, we wszelkich względach delikatność, zdawało się, że sam w sobie pokonałem to wszystko, co sobie wyrzucałem. Przyszedł dzień naznaczony. Zostaliśmy ślubem złączeni: wyjechaliśmy na sześć miesięcy do małey majętności, którą miałem w hrabstwie Worcester. Przeżyliśmy ten czas w szczęśliwey spokoyności. Aże nie było świadka zupełnego mojego poddania się woli kobiéty, szedłem więc zupełnie bez skrytości i skrupułu za poruszeniem mojego serca; a Karolina zupełnie używała słodkiego nade mną panowania.

Interesa mię wzywały do Londynu: stanęliśmy tam w najętym na cztery miesiące domu. Pani Belson pierwsza do nas przybyła z odwiedzinami. Spodziewała się ona zimnego przyjęcia. Aleśmy oboje przyjemne dla niey sprawili niespodzianie. Zapewniłem, iż wysoce szacuję przyjaźń jey ku mo-

jey żonie, i że Pani Belson nigdyby większey dla nas nie uczyniła przyjemności, jako, kiedyby chciała często nas odwiedzać.

Czułem, że codzień więcey kochałem Karolinę: ale słabość moja z przyrodzenia; bojaźń, ażeby nie dać postrzedz równie jey, jak wszystkim, tey władzy, jaką moja żona nade mną miała, czyniła mię oziębłym i obojętnym. Naprzykład wiedziałem, iż nie było dla niey przyjemnie wychodzić beze mnie na świat. Zawsze mię zapytywała: czybym z nią nie poszedł. Jakiekolwiek w myśli miałem postanowienie, odpowiadałem i postępowałem zawsze z niepewnością. Pozwoliłem jey jechać. Sam poźniey pojechałem. Jeżeli, wchodzącego mię do salonu miłém i radośném przyjęła spotkaniem, z surowością i roztargnieniem odpowiadałem (na to, albo mijałem ją kiwnąwszy głową, i siadałem daleko od niey, ażebym mógł widzieć, jak ona nigdy ze mnie nie spuszczała oczu.

Wyjechaliśmy z Londynu na wieś: częste odnawianie moich dziwactw i moja nałogowa oziębłość, stały się dla niey powodem myślenia, że już jey nie kochałem tak, jak pierwiey, i że wkrótce za jey szczere przywiązanie i poświęcenie się dla mnie, oziębłością odpłacać zacznę. Jedno moje słowo mogło dla niey nowém bydź zaręczeniem: ale przewrótność mey miłości własney znaydowała jakąś przyjemność w jey niespokoyności.

Urządziliśmy nasz sposob życia tak, że wieczory przepędzaliśmy razem. Naprze-

miany czytywaliśmy, jedno drugiemu: albo ja czytałem, kiedy Karolina rysowała. Byłem szczęśliwy w pożyciu z tym aniołem w ludzkiém ciele: widziałem, że i ona była szczęśliwa. Ale różne nadzwyczayności, które się mi wymykały, zasmucały ją zawsze, a naybardziey dla tego, że ja to miałem za nic. Byłyto same drobnostki: niekiedy jedno nic zdolne było ją zmartwić: ja to miałem za złe z jey strony: a to właśnie zawsze mieszało nasz pokoy. Czyja była słuszność z nas dwoyga? Szczęśliwość w pożyciu małżeńskiém składa się z mnóztwa drobnych rzeczy niewartych nazwiska. Nie byłem do tego należycie przygotowany: albo raczey, nie byłem godny tego stanu, w którym każda chwila wkłada obowiązki, i w którym ustawicznie należy czynić ofiarę z tego, co jest kaprysem.

Karolina była blizką nadziei zostania matką, kiedy nagłe interessa powołały mię do Worcester. Napróżno starałem się ukryć przed nią to zmartwienie, które ztąd pochodziło, że się od niey oddalić muszę. Uczucie, że mi jest tak miłą, lżeyszém czyniło dla niey to nasze rozłączenie. Okazywała niespokoyność i bojaźń z przyczyny swojego stanu: ja nato z lekkością uważałem: nie umiałem nawet jey przyrzec, że napiszę zaraz, jak tylko na mieysce przyjadę.

Pojechałem w dyliżansie. O milę przed Worcester wstąpiłem do przyjaciela dla pomówienia. Mógłbym ztamtąd napisać. Karolina, nie zdoławszy otrzymać ode mnie przy-

rzeczenia, wymagała niejako, ażebym do niey tego dnia pisał; a to mi się nie podobało. Postanowiłem nauczyć ją powściągać niecierpliwość, i nie pisałem. Dyliżans wywrócił się: ja w nim już nie jechałem. Człowiek, który jechał, został zabity. Gazety doniósły o tym przypadku, nie wymieniając osób. Zona moja, czytając to doniesienie, nie wątpiła bynaymniey, że już ja nie żyję. Dostała konwulsyy: zroniła, i była w wielkiém niebezpieczeństwie.

Pani Belson, dowiedziawszy się o imieniu człowieka, który w tym przypadku zginął, posłała umyślnego z doniesieniem mi o niebezpieczeństwie, w jakiém się znayduje moja żona. Narzekałem, kląłem moję twardość i dumę; pobiegłem do domu w śmiertelney boleści. Pani Belson spotkała mię u drzwi, i zapewniła, że się Karolina ma lepiey. Zalałem się łzami: nie miałem mocy wymówić jednego słowa. Pozwolono mi póyśdź do niey, byleby tylko do mnie ani słowa nie mówiła; lecz jak tylko mnie zobaczyła, mnie, którego za umarłego miała, jakby w pomieszaniu wykrzyknęła: „Boże! Boże! nie oszukiwali mię: on żyje jeszcze!” i straciła przytomność.

Stan ten trwał długo: wyszła z niego szczęśliwie: potém spokoynie zasnęła: a dotąd spać nie mogła. Za obudzeniem się, oczy jey spotkały się z mojémi: rzekła do mnie żałośnie: „moja duszo, straciliśmy dziecię!“ — „tak jest moja Karolino, ale ty mi zostałaś, i ja błogosławię Opatrzności.

Dz. wileń. T. II. N. 5 1819 r.

Łzy mi się polały z czułości ku tey nieporównaney przyjaciółce; ona mi na to odpowiedziała rzewnemi łzami wdzięczności i miłości.

Słabość jey trwała miesiąc cały. Gwałtowne poruszenie i zmartwienia tak ją z sił wycieńczyły, iż lekarze zalecili jey mieszkać blizko morza, i żyć spokoynie. Z trudnością się zgodziła na to, z przyczyny, że nie chciała ze mną się rozłączać: lękała się, żebym się nie nudził w mojey samotności. Ach! odebrałem naukę tak surową, iż na wszystko, oprócz jey zdrowia, stałem się obojętnym: oświadczyłem jey to z żywością.

Kiedyśmy wyjeżdżali, tak była słabą, iż nieść ją do pojazdu musiałem. Dręczyły mię zgryzoty i niespokoyność. Milcząc przy niey siedziałem. Kiedyśmy znaczną już część drogi ujechali, słabym do mnie przemówiła głosem: „martwi mię to, że jedziesz na takie wygnanie, daleko od znajomych, pozbawiony swoich xiążek, zanudzisz się" cieszyłem ją z wylewem czułości: to zdawało się ją uspakajać: zaczęła mówić spokoyniey: potém się oparła na mnie i zasnęła; a kiedy się przebudziła i obaczyła z jaką troskliwością czuwałem na każde jey poruszenie, rzekła: „jestto prawdziwe szczęście, bydź chorą i widzieć taką około siebie troskliwość." Przez kilka tygodni bawienia naszego nad morzem, moje starania, posługi i troskliwość przyłożyły się do jey uleczenia zapewne więcey, aniżeli powietrze. Z radością odwiozłem ją napowrót w stanie bardzo dobrego na pozor zdrowia.

Upływały miesiące jeden po drugim; każdy dzień nowémi był oznaczony, dziwactwami z mojey strony, a cierpliwości ze strony Karoliny. Byliśmy zaproszeni na czas niejaki do przyjaciół naszych na wieś. Ja przymuszony byłem dla spraw różnych pojechać do Londynu. Mocno więc nalegałem, ażeby zaproszenie tych przyjaciół, przyjęła sama jedna. Ona okazywała wiele wstrętu odjechania beze mnie; ale po mojém naleganiu, nie wątpiła bynaymniey, że ja mocno pragnę odłączyć się od niey na czas niejaki; gdyż zbyteczna jey czułość mogła stać się dla mnie pewnym gatunkiem zmordowania. Wreszcie jakbym ją przymusił do jechania? Zaprowadziłem ją do pojazdu: lecz zaledwie wyjechała, pamięć ostatniego jey spóyrzenia, łez milczących, i niejakiey bojaźni w chwili pożegnania, przeniknęły mię żalem i boleścią, obwiniałem siebie o niesprawiedliwość i twardość. Chciałem zwrócić pocztyliona, i dać poznać Karolinie to wszystko, czegom doświadczył. Ale już było zapoźno. Nazajutrz otrzymałem list nayczulszy, który tłumaczył naymocnieysze uczucia i bezinteresowność naytkliwszą. Naylepieybym odpowiedział, gdyby list Karoliny nie był napełniony wyrazami tak wielkiey czułości, jakiey doznają, i z jaką tłumaczą się same tylko kobiéty: wyrażenia moje, chociaż mocne, obok jey wyrażeń, były zimne. Kochałem ją prawdziwie; ale nie byłem zdolny wmówić jey, że moje przywiązanie było jey równe; ona zaś nie ufała sobie, iżby

mogła wzbudzać taką miłość, jaką sama kochała. Przymawiała nieznacznie: że mi było przyjemniey; że byłem szczęśliwy, kiedy od niey byłem oddalony. Życzyła sobie bez wątpienia, ażebym przydłużey do niey odpisał: nie dałem poznać, żem myśl jey zgadywał, dla tego, żeby cieniowi temu nie dać pozoru rzeczywistości, ani powodu do domysłu, który mi tak nieprzyzwoitym się wydawał: gdyż powtarzałem sobie bez końca, że Karolina więcey powinna mieć ufności w sobie samey i we mnie: znała ona, że ją kochałem jedynie, że kochałem sposobem mi właściwym, i tak jak tylko kochać mogłem: zacóż przysyłała mi wymówki niewyraźne, a nade wszystko niesłuszne?

Niestety! mocno dziś czuję, że mię to wszystko nie usprawiedliwia! czemuż nie chciałem uśmierzać jey niespokoyności, słodkiémi i czułémi słowy; czemuż nie chciałem wchodzić w jey słabości; oszczędzać tey podniesioney imaginacyi, tego chorego serca? jestże to ta władza, którey wpływ psujący uczynił mię tak nieużytym? czyż dla tego, że czułem, jak wszystkie myśli, wszystkie uczucia, wszystkie życzenia Karoliny, ode mnie jednego zależały, obchodziłem się z nią z tak dręczącą oziębłością, z tak obojętną powierzchownością; z osobą, którey nâtura udzieliła tyle zdolności kochania i nieufania samey sobie! O jak wielkie są sprzeczności serca ludzkiego, i jak do zbadania są trudne!

Dwa tygodnie upłynęły, nim po nią posłałem. Powróciła blada, wychudła

i tak bojaźliwa, że się ustawicznie łzami zalewała. Wkrótce wypadła mi konieczna potrzeba jechania do hrabstwa Worcester: nie wiedziałem bynaymniey, czy moje interessa długo potrwają, czyli też rychło ułatwić się będą mogły. Życzyłem, żeby Pani Belson była przy Karolinie: albo też żeby moja żona do niey pojechała, na czas mojey niebytności; ale się obawiałem różnych badań tey daleko widzącey i zabiegliwey przyjaciółki. Żona moja od niejakiego czasu, przestała dla niey okazywać ufność; a Pani Belson, odmianą tą obrażona, stała się oziębłą w okazywaniu przyjaźni.

Widziałem Karolinę tak słabą i tak zmienioną, iż nie śmiałem brać jey z sobą. Gdyby jedno słowo powiedziała, pewniebym to uczynił; ale ona była takiego przekonania, że to dla mnie byłoby nieprzyjemnie, i że oddalenie się niecoby mię pokrzepiło: nie rzekła więc ani słowa o jechaniu ze mną; a ja sądziłem, że, wahając się, wolała nakoniec zostać.

Zajęcie się interessami było niejakiém roztargnieniem dla mojey niespokoyności. Musiałem zabawić daleko dłużey, aniżeli się spodziewałem. Upłynęło kilka miesięcy. Listy Karoliny zawsze były czułe i nalegające, żebym powracał: krótko je pisała: ale wyraz smutku w nich panującego, nie mógł bydź niepostrzeżonym. Odebrałem nakoniec list od zaufanego domownika: donosił mi że pani była bardzo słabą, i że jeślibym chciał jeszcze ją oglądać, powinienem przyjechać natychmiast. Z po-

czty odebrałem list od Karoliny, którego słowa tu wypisuję.

„Oszukują cię, drogi móy przyjacielu, jeśli ci donoszą, że mógłbyś jeszcze w czas przyjechać.“

„Zasyłając ci pożegnanie, pokrzepiam własne serce w boleści z naszego rozłączenia. Proszę cię naymocniey: przebacz tym pomyłkom uczucia, które ci tyle złego wyrządziły, i które oddaliły ode mnie, twoje przywiązanie.“

„Czuję, że byłam nadto wymagającą, nie przez upor albo dziwactwo, ale przez wielkość miłości. Winną się wyznaję równie i za tę miłość. Jakimkolwiek sposobem żona przyczyni się do nieszczęść męża, zawsze za nie odpowiadać powinna.“

„Niestety! czemuż nie umiałam przestawać na tém, co mogłeś czynić dla mnie? czemuż chciałam bydź kochaną tak, jak kochałam? wymagać, ażebyś przywiązanie do mnie, poczytywał za wielką sprawę twojego życia, tak, jak ty dla mojego uczucia byłeś wielkim i jedynym przedmiotem w mém życiu? Uczułam nadto poźno, że w przywiązaniu naygodziwszém, zbytek zawsze jest winą. Móy przyjacielu, tyś był bóztwem mojego serca, i Bóg mię za to karze.....„

„Mamże zakończyć życie, bez rozkoszy widzenia ciebie!...... może to lepiey. Ostatnie myśli moje, powinny bydź o Bogu. Jeślibyś był przy mojém skonaniu, jakżebym mogła oderwać moje serce od męża tak miłego! “

„Obyś mógł bydź kochanym nayczuley, żyć długo i bydź szczęśliwym! Obyś mógł bydź złączony z inną żoną, któreyby miłość, szczęśliwym cię czyniła, ale nie była tak zbyteczną, iżby dla oboygu życie czyniła nieznośném! Ja, niestety, byłam słabą: wady moje są bardzo wielkie! nie obwiniayże siebie. Pamiętay, że to jest ostatnie moje życzenie, które powinno bydź świętém dla ciebie. Bądź zdrów!“

Bez pamięci, po przeczytaniu tego listu, pobiegłem szukać konia jak nayszybszego: wtedy tylko zatrzymałem się na drodze, kiedy już koń iśdź nie mógł. W kilka godzin, na drugim koniu, stanąłem u bramy źwierzyńca, przez który piechotą pobiegłem. Dziedziniec pełny był ludzi. Mężczyzni, kobiéty, dzieci, poschodziły się opłakiwać swą dobrodzieykę; dowiadywali się z żałością: czy jeszcze dawała znaki życia. Wszyscy umilkli, kiedy mnie zobaczyli, i dali mi wolne mieysce dla przeyścia. „O niech ci Pan Bóg doda siły!“ wykrzyknęła jedna z kobiét, kiedym mimo jey przechodził.

Wierny William, wyszedł na moje spotkanie. Cały blady i drżący, słów domawiać nie mógł. Dwie pokojowe szlochały w przedsieniu. Twarz lekarza i dozorującey, zopowiadały mi, że już było po wszystkiém.

Ach! jakżebym mógł zapomnieć tych okropnych momentów! Karolina, bez ruchu, bez kolorów, zdawała się już umarłą. Pobiegłem ku niey; całowałem, łzami oble-

wałem te już nieruchome i ostygłe lice. Wołałem naymilszémi imionami. Zaklinałem, ażeby raz jeszcze oczy otworzyła.

Głos mężczyzny, którego tak kochała, zatrzymał wychodzącą duszę. Otworzyła oczy: odzyskała na chwilę przytomność. Powtórzyłem oświadczenia nayczulszego przywiązania; zaklinałem, ażeby nie traciła męztwa. „Czyliż prawda?“ rzekła głosem jakby z grobu wychodzącym, czyliż prawda, że ty mnie kochałeś? o szczęście większe od wszystkich moich nieszczęść! ty mnie kochasz... umieram radośna.....“ Po tych słowach, nastąpił powolny uśmiech. Do jey ust, przytuliłem moje, i ostatnie już odebrałem tchnienie....

Dni niepojętego stanu mey duszy, po tey boleśney nastąpiły stracie; a kiedym odzyskiwał przytomność, było to ciągłą męczarnią, niewypowiedzianych zgryzot. Jedyney odtąd doznawałem ulgi w dopełnianiu tych poleceń, które mi droga zostawiła Karolina. Osoby, któremi się opiekowała, którym świadczyła, są jedyném odtąd zatrudnieniem moiey troskliwości. Przez samo uszanowanie jey woli i jey słów, przypominam, rozważam i zapisuję głównieysze zdarzenia naszego z sobą pożycia. Mawiała mi, że naylepsza nauka życia, zawiera się w szczerém wyznaniu błędow i wad tych ludzi, których okoliczności są w związku z naszémi. Wiernie opisałem moje dziwactwa, błędy, wady charakteru. Oby to niewczesne wyznanie, pamiątce naylepszey żonie poświęcone, mo-

gło w duszy tych wszystkich, którzy przyjęli straż drogiego skarbu szczęśliwości żony, wyryć zbawienną bojaźń i troskliwość, iżby ustawicznie nad sobą samymi czuwali; z całey siły starali się w sobie pokonywać te przewrótne skłonności, które mieszają spokoyność pożycia; a dopełniali obowiązkow tego stanu, ciągłych po nas ofiar wymagającego, aby święty cel jego ustanowienia, szczęśliwość i doskonałość osób złączonych, był dopełniony zgodnie z duchem praw bozkich i ludzkich!"

POEZYA.

Duma o Wacławie

Ze śpiewu ludu wieyskiego.

Miara wiersza —vv—vv—v.

Wrogi wokoło śmierć sieją,
Wzmaga się woyna, lud smuci,
Młodzi wieśniacy truchleją,
Z świętey wolności wyzuci.

Losu nieszczęsne ofiary,
Stronią od domów rodziny,
Kryją się w gadów pieczary,
W lasów okropnych gęstwiny.

Wacław sam tylko spokoyny,
Wacław zdrów, silny i młody,
Zdał się zrodzonym do woyny,
Jednak nie rzucił zagrody.

Jego więc z wioski w rekruty,
Dziedzic przeznacza strwożony,
Zaraz w kaydany okuty
Był do obozu wiedziony.

Przy nim zaś matka strapiona,
Słabą stąpając tuż nogą,
Dzieci tuliła do łona,
Które czuć straty nie mogą.

Blada, jak zimą liść w sadzie,
Oddech jęczenia tłumiły;
Włosy rozpierzchłe w nieładzie
Jawną jey boleść świadczyły.

W smutney szedł Wacław postaci,
Z głową ku ziemi zwieszoną,
Patrzał niekiedy na braci
I na swą matkę znużoną,

„ Wróć się, wróć matko kochana!
„ Wioski ostatnia już niwa. "
Ona zaś łzami zalana,
Tak się do niego odzywa.

„ Na tożem ciebie zrodziła,
„ Synu móy luby, kochany!
„ Bym na twą nędzę patrzyła,
„ Bym twe widziała kaydany?

„ Nié ma nic dla mnie na świecie!...
„ Któż mię już wesprze, o Boże!...
„ Biada! nieszczęsney kobiécie!..
„ Ktoż mię pocieszyć, kto może?....

„ Znikły już moje nadzieje :
„ Syn mi, mówiłam, tę niwę
„ Zorze, poradli, zasieje ,
„ Będę wieść życie szczęśliwe.

„ Szczęście, ach ! szszęście, jest zdradne ,
„ W pracach dla mego despoty ,
„ Bolem dręczona upadnę ,
„ Nędzne zostawię sieroty. “

Łkania tu mowę przerwały ,
Rozpacz szalona nią chwieje ,
Blednie twarz, usta zsiniały ,
Chyli się pada i mdleje.

Rzeźwi ją Wacław z pośpiechem ,
A gdy do siebie przychodzi ,
Rzecze : „ Rozpaczać jest grzechem ,
„ Bóg chce: czyż sarkać się godzi.

Daley z czułością tak mówi :
„ Sama się, matko, zastanów ,
„ Znośniey jest służyć krajowi ,
„ Niżli łakomstwu tyranów. “

Tu ją raz żegnał ostatni ,
Skropił łzą ziemię rodzinną ,
Braciom dał uścisk swóy brątni ,
I drogą puścił się inną.

Próżno swą żałość przytłumiał ,
Na wieś rzuczając weyrzenia ,
Ukryć jey, ukryć nie umiał ,
Rwały się gwałtem westchnienia.

Szerząc przeklęstwa tu głośne,
Na swych współbraci niewolą,
„Nieba, rzekł, będą litośne
„Umrzeć mi przecie pozwolą."

W tém do obozu przybywa,
Gdy już wzajemnie walczono,
Więzów stargano ogniwa,
Stawać do boju zlecono.

Kule wyparte z dział świszczą,
Mnogie ofiary śmierć garnie,
„Tu się, rzekł, żądze me ziszczą,
„Tu się ukończą męczarnie."

Strona się z stroną tuż śpiera,
Ziemię obficie krew skrapia,
Mężnie się Wacław opiera,
Gdy w nim wróg bagnet utapia.

Pada . . . już serce nie bije. . .
Zawarł na zawsze powieki. . .
Lecz w ustach współbraci żyje. . .
A w nich żyć będzie na wieki.

Oto, gdzie brzoza ta stoi,
Tam jest mogiła Wacława,
Wiosna kwiatami ją stroi,
Rosa balsamem napawa.

A gdy w wieczorney tam dobie,
Słowik pieśń nuci wolności,
Rolnik łzy roniąc na grobie
Zgonu chlubnego zazdrości.

Marya Stuart

w więzieniu. (z francuzkiego)

Naprożno moję boleść straszliwą
Echo w tych murach powtarza,
Próżno wspominam przeszłość szczęśliwą,
Gdy los obecny przeraża.
Widzę, jak przez te posępne kraty,
Miłośnych piosnek kwileniu,
Poświęca chwile rodzay skrzydlaty;
Ja tylko jęczę w więzieniu.
Jakkolwiek dzika srogość jest czynna,
Spokoynie zniosę niedolę,
Nieszczęsna wprawdzie, ale niewinna,
Za sędzie przyszłość wziąć wolę.
Nieprzyjaciółko! (*) sroga, okrutna!
Przyszłość wytknie zbrodnie twoje,
A tam, gdzie Marji mogiła smutna,
Litość lać będzie łez zdroje.
Ciemne sklepienie! żalu tłómaczu!
Nagrodo! za me zasługi!
Ach! jak dzien jeden spędzony w płaczu
Dla nieszczęśliwych jest długi.
Wiatr ten, co świszczy, sowa co huczy,
I jęki żałośney spiży,
Wszystko mi mówi, wszystko mię uczy,
Że się móy wkrótce kres zbliży.

(*) Elżbieta.

Oda Horacyusza

Do Wenery.

Królowo Knidos! miłości bogini!
Opuść rozkoszne wyspy Cypru gaje,
Przybądź do wonney Glicery świątyni,
Tobie ją daje.
Przybądź wraz, proszę, z dziecięciem zbrodniczém,
Z tobą, Merkury, Wdzięki i Nimf rzesza,
I Młodość, która bez ciebie jest niczém,
Niechay pośpiesza.

Oda tegoż

Do Pirry.

Kochanko zdradna! ach! gdzież jest ten młodzian,
Co w twém mieszkaniu na łożu różanym,
Woniami zlany, drogą szatą odzian,
Pieści się z tobą, zostawszy kochanym.
Dla niegoż sploty złocistych warkoczy,
Pirra w niewinném zaniedbaniu piękrzy,
Coż, gdy ty zmienna! on zdróy łez wytoczy,
Powab twóy, jego boleści powiększy.
Złudzony nie zna, jak piękność zdradliwa,
Zwycięztwa swego nadyma się chwałą;
A gdy spokoynie rozkoszy używa,
Sądzi, że będziesz przychylną i stałą.
Lecz w jakieyże się rozpaczy ponurzy,
Gdy w samą chwilę nieprzerwaney ciszy,
Zawyją wichry, poprzedniki burzy,
I huk szumiących bałwanów usłyszy.

Ja, co uszedłem srogiey nawałnicy,
Co łasce bogów winienem dar życia,
Jużem na ścianie Neptuna świątnicy
Tablicę mego wywiesił rozbicia.

Józef Prawdzicz Zaleski.

TOWARZYSTWA UCZONE.

Prawidła dla Wydziału farmaceutycznego Towarzystwa medycznego wilenskiego, na dniu 12 kwietnia 1819 roku postanowione. (*)

Lubo Towarzystwo medyczne wileńskie, podług swych ustaw, ma na celu prac swoich złączone przedmioty Medycyny i Farmacyi; jednakże, gdy dotychczasowe doświadczenie pokazało, iż posiedzenia wspólne Medyków i Farmaceutów, wymagając wiele czasu na przedmiot pierwszy, nie mogą zawsze wystarczać na przedmiot drugi, obeymowany w swey rozciągłości i połączeniu z naukami pomocniczémi; uznało zatém toż Towarzystwo, za rzecz pożyteczną i z ustawami swojémi zgodną: zaprowadzić posiedzenia osobne, wyłącznie ostatniemu przedmiotowi

(*) Farmaceutyczny wydział Towarzystwa wileńskiego medycznego uroczyście otworzony został, przez publiczne posiedzenie, dnia 3. miesiąca czerwca 1819 roku. (R)

poświęcone, i tym końcem stanowiąc *Wydział farmaceutyczny*, następujące przepisało mu prawidła:

I. Cel główny *Wydziału farmaceutycznego* uważa się w dwóch częściach: z których *pierwsza*, ogólna, zależy na pracowaniu w widokach przykładania się do zbogacenia Farmaceutyki i ściśley z nią połączonych umiejętności przyrodzonych; *druga* zaś szczególna, ma w zamiarze pomoc i ułatwienie osobom, temi przedmiotami w okręgu naukowym wileńskim zajętym, do wzajemnego oświecania się w swojém powołaniu.

II. Prace Członków Wydziału w części ogólney celu głównego, będą ogłaszane w Pamiętnikach całego Towarzystwa; a dla ogłaszania takowychże prac w części szczególney tegoż celu, Wydział będzie wydawał pismo peryodyczne w języku polskim, mające wychodzić przynaymniey co trzy miesiące.

III. Mieyscowych członków wydziału, na przedstawienie jego, wybiera całe Towarzystwo zpomiędzy Farmaceutów, a to sposobem przepisanym w Naywyżey potwierdzonych Ustawach, w artykule VIII; na członków zaś korrespondentów mogą bydź, oprócz tego, podawani ludzie uczeni w przedmiotach umiejętności przyrodzonych, a mianowicie: Fizyki, Chemii, Zoologii, Botaniki i Mineralogii.

IV. Wydział ma Dyrektora, Podskarbiego i Sekretarza przez się wybieranych, stosownie do Ustaw ogólnych Towarzystwa.

V. Wydział ma kassę osobną, powstającą

z opłat rocznych od swoich członków, równie z opłaty jednorazowey, od nowo przyjętych.

VI. Wydział będzie utrzymywał pisma peryodyczne szczególniey do celu swojego służące.

VII. Pisma peryodyczne i dalsze xięgi, czyli z kassy Towarzystwa całego, czyli tylko z kassy Wydziału nabyte, będą składać wspólną bibliotekę, wolną do użycia wszystkim członkom, tak wydziału, jako i towarzystwa całego.

VIII. Wydział składać ma jedno przynaymniey co miesiąc posiedzenie, którego protokół czytany będzie na blizkiém posiedzeniu całego Towarzystwa, dla wiadomości wszystkich jego członków.

IX. Wydział starać się będzie o założenie i postępne pomnażanie gabinetu farmakologicznego, w zielnikach, materyałach i preparatach farmaceutycznych, odznaczających się przez osobliwsze własności albo formy.

X. Wydział utrzymywać będzie związki kommunikacyyne z Towarzystwem farmaceutyczném petersburskiém i z innémi podobnego celu Towarzystwami.

XI. Członkowie szczególni będą mieć na celu prac swoich dla wydziału przeznaczonych:

1.) Przykładanie się do zbogacenia Gabinetu farmakologicznego.

2.) Rozbiory chemiczne płodów przyrodzenia, mianowicie do lekarstw wchodzących, a w tych się i wody mineralne zaymują.

3.) Udzielanie wiadomości o szczególnieyszych wypadkach i postrzeżeniach nadarzonych w laboratoryach.

4.) Doskonalenie sposobów dawnych i wynaydowanie nowych, robienia preparatów farmaceutycznych.

5.) Obmyślanie środków robienia w bliższych mieyscach tych preparatów, które się tylko w fabrykach wyrabiają i sprowadzają zza granicy, lub ze stron odległych.

6.) Sledzenie, gdzie i w jakiey obfitości rość zwykły lekarskie rośliny, i zaprowadzenie uprawy tych, które z trudnością zbierać się dają, nayczęściey u materyalistów bywają fałszowane, albo się łatwo zamieszać mogą i wziąć jedne za drugie: *np. Rad. Hellebori nigri; Angelicae Archangelicae; Gei Urbani, Valerianae Off. Colchici Autumn.; Flor. Verbasci Thapsi; Sem. Phellandrii Aquatici*, i t. p.

7.) Postrzeganie przy sprowadzaniu materyałów lekarskich drogą handlu, albo przy nabywaniu od zaymujących się ich zbieraniem, czém bywają zastępowane przez niewiadomość, albo skażone, lub też z umysłu fałszowane. Takie artykuły z ich opisami, składane będą w wydziale dla ogłaszania względem ich stosownych ostrzeżeń.

8.) Czynić wyjątki z pism peryodycznych obcych, zwłaszcza tyczące się odkryć wynalazków nowych; zaprowadzenia i upowszechnienia machin lub instrumen-

tów, w zastosowaniu techniczno-farmaceutyczném, pożytek istotny przynoszących, oraz doniesienia literackie o ważnieyszych pismach wpływ do Farmacyi mających.

XII. Członkowie ordynaryyni czyli mieyscowi, oprócz udzielania wiadomości na każdém posiedzeniu o nadzwyczaynych postrzeżeniach, osobno jeszcze, podług ułożoney przez się kolei, czytać będą opisy tychże postrzeżeń, i dalszych prac do zatrudnień wydziału należących.

Prospekt pisma peryodycznego pod tytułem: Pamiętnik farmaceutyczny wileński.

Od czasów, jak Farmacya w ogólném powołaniu medycznem stała się zatrudnieniem osobney klassy ludzi; uznano też potrzebę osobnego do niéy naukowego usposobienia, oddzielnie od tey wprawy, jaką nadaje praktyczne robot wykonywanie, kierowane przewodnictwem doświadczenia. We wszystkich oświeconych krajach, utrzymywane publiczne kursa tak nauki samey, jako i posiłkowych jey umiejętności, służą do załatwienia tey potrzeby: a ustawy rządowe w części lekarskiey, powszechnie zaprowadzone, wszędzie zmierzają do tego, ażeby ta część usługi publiczney, przez takich tylko była sprawowaną, którzy naukowego do niey nabyli usposobienia. Lecz to ostatnie, ani się w ciągłém ożywieniu utrzymać; ani też wytrwa-

łości stałey mieć nie może, bez postępnego wzrostu i przybywania coraz nowych wiadomości: a zatém, lubo ustanowiony porządek rzeczy zagradza wstępu do powołania, niemogącym przyzwoicie dopełniać jego obowiązków; ten porządek atoli nie może sam przez się wystarczać do ciągłego utrzymywania w stanie umiejętnym i przeznaczeniu odpowiadającém tych wszystkich, którzy już raz za wyuczonych uznanymi zostali. Zawsze to polegać musi na własném każdego w szczególności staraniu, na pobudkach honoru i uczciwości, i na poznaniu nierozerwanego związku między zacnością osobistą, a sumienną troskliwością o przyczynienie publicznego szacunku dla powołania dobrowolnie obranego, przez naydokładnieysze, ile bydź może, zbliżenie się do jego celu. Ale wszelkie i naywiększe nawet usiłowania w tey mierze osobiste, muszą niekiedy zostać bezskutecznemi dla niedostatku pomocy i ułatwienia, a niewątpliwą jest rzeczą, że w ich rzędzie nie ma ważnieyszych i skutecznieyszych nad pisma peryodyczne. Ztąd w krajach, oświeceniem górujących, wiele ich wychodzi oddawna w rozmaitych naukowych przedmiotach; a w ostatniey połowie przeszłego wieku dzienniki poświęcone przedmiotom farmaceutycznym, z wielkim tey nauki upowszechniły się pożytkiem.

Przy zaprowadzeniu nauk farmaceutycznych i rządu lekarskiego w kraju naszym, nie mogą dzieła w językach obcych wychodzące, dostatecznie zastąpić niedostatku pisma

peryodycznego w języku oyczystym. Obce bowiem pisma, nie mogą bydź wszystkim z równą łatwością zrozumiałe, nie wszystkim snadne do sprowadzenia, niekiedy zbyt kosztowne, a oprócz tego, nie zawierają wielu postrzeżeń i okoliczności krajowych, naybardziey nas obchodzących.

W okręgu naukowym uniwersytetu wileńskiego, naylepsze podaje śrzodki i sposobność do pomnażania świateł i utrzymywania, ile można, w równi z powszechnym stanem umiejętności, pobyt w samém mieście Wilnie. Farmaceuci zatém tuteysi, w celu upowszechnienia wiadomości, nauce swojey stosownych, złączeni i składający.w Towarzystwie Medyczném Wileńskiém osobny Wydział Farmaceutyczny, poczytali sobie za obowiązek dołożyć starania, aby się, względnie do sił swoich, przyczynić mogli ku wydoskonaleniu i postępom nauki farmaceutyczney w ogóle, a szczególniey usłużyć tym, którzy się zaymują powołaniem farmaceutyczném na prowincyach. Tym końcem postanowili wydawać pismo peryodyczne pod tytułem: *Pamiętnik Farmaceutyczny Wileński.*

Przedsiębiorąc to nowe w języku krajowym dzieło, wydawcy spodziewają się z jedney strony względnego od uczonych pobłażenia pierwiastkowym usiłowaniom swoim, z drugiey czynią sobie nadzieję, że zaymujący się powołaniem farmaceutyczném po prowincyach, mianowicie w okręgu naukowym uniwersytetu wileńskiego, znaydą dosyć pobudek w swojém świetle i szacunku własne-

go powołania do wsparcia tego zamiaru przez udzielanie uwag, postrzeżeń i robot, już to dla ogłaszania ich w piśmie peryodyczném, już dla przestrogi i objaśnienia wydawców. Podobneyże uczynności śmieją oczekiwać wydawcy i od innych miłośników nauk, osobliwie od zaymujących się sztuką lekarską i umiejętnościami przyrodzonemi, Fizyką, Chemiją i Historyą naturalną w ogólności. Wszelkie w tym celu przysyłane pisma, jeżeli nie w polskim, tedy chociaż w jakimkolwiek ze znajomych języków ułożone, uprzeyme znaydą przyjęcie, i wydawcy, korzystając z nich, podług okoliczności, starać się będą odpowiedzieć zaufaniu i życzeniom oświeconych korrespondentów i autorów.

Treść i porządek materyy będzie następujący:

I. *Farmokologia.* Opisy surowych materyałów lekarskich, interesujące z powodu nowego ich wprowadzenia w użycie medyczne, lub dokładnieyszego rozpoznania charekterów; odkrycia nowych, pożytecznych lub szkodliwych własności; zastępowanie przez inne mniéy więcey prawdziwym podobne materyały, bądź z niewiadomości, bądź z umysłu czynione.

II. *Farmacya i Chemia farmaceutyczna.* O preparatach nowych, o doskonałych sposobach robienia dawnych i o ich zachowywaniu; o szczególnych ostróżnościach, omyłkach i wynikających stąd skutkach. Tu należeć będą rozbiory czyli analizy chemiczne surowych produktów lekarskich i w ogólności

płodów przyrodzenia, mogących mieć stosunek z użyciem medyczném, jakoto: wód z mieysc rozmaitych, części roślinnych, źwierzęcych lub minerałów mianowicie krajowych.

III. *Technika i Komercya farmaceutyczna.* O narzędziach, naczyniach i machinach nowo wynalezionych lub wydoskonalonych; o laboratoryach i wyrabianiu preparatów w znacznych ilościach. Gdzie poczynione są jakie zakłady lub fabryki produktów do lekarstw bezpośrzednie wchodzących, albo posługujących do ich przygotowania: *np.* saletrarnie, potażnie, huty szklanne, fajansu, porcellany, gorzelnie, destyllacye oleyku terpetynowego i t. p. Tu mieścić się będą wiadomości o utrzymywanych plantacyach roślin w widoku przemysłowym i o ich zakładaniu; gdzie i jakie znaydują się rośliny lekarskie w wielkiey obfitości w stanie naturalnym; czy mogą bydź z pożytkiem do przesyłania w dalsze strony zbierane i utrzymywane. O sprowadzaniu materyałow, oraz narzędzi, naczyń, machin; o cenach i łatwościach do tego w różnych miéyscach, a mianowicie w okręgu naukowym uniwersytetu wileńskiego.

IV. *Fizyka i Historya naturalna.* Wiadomości z tych nauk stosowne do oświecenia i wydoskonalenia osób poświęcających się powołaniu farmaceutycznemu; jakie są gdzie źródła mineralne, rośliny lub źwierzęta szczególne, mianowicie wpływ mające do użytku lekarskiego i t. d.

V. *Literatura farmaceutyczna.* Wiadomość

o nowych dziełach do Farmaceutyki należących, z wymienieniem ich treści, rozbiorem, a niekiedy udzielaniem z nich wyjątków ważnieyszych.

VI. *Urządzenia farmaceutyczne.* O obowiązkach powołania farmaceutów; o ich stosunkach względem rządu, względem siebie, medyków i publiczności; o postanowieniach władz rządowych tyczących się aptek, farmaceutów i farmaceutyki.

VII. *Kronika farmaceutyczna.* Tu zawierać się będą rzeczy należące do historyi farmaceutyki, tak ogólney w innych krajach, jak i szczególney w Rossyi, a osobliwie w Litwie i w całym okręgu naukowym uniwersytetu wileńskiego. Wiadomość o Towarzystwach Farmaceutycznych, Bijografije i Nekrologi.

VIII. *Wiadomości Rozmaite.*

Na to pismo peryodyczne ogłasza się prenumerata. W roku następującym 1820 wyydzie tom jeden in 8vo majori, złożony ze czterech numerów, a każdy numer naymniéy od arkuszy sześciu z figurami, gdzie materya wymagać będzie, na dobrym papierze. Numera wychodzić będą na początku kwartałów, tojest: dnia drugiego stycznia, pierwszego kwietnia, pierwszego lipca i pierwszego października. Prenumerata na rok 1820 wynosząca srebrem rubli cztery bez poczty, a z pocztą do rozsyłania w granicach Rossyi srebrem rubli pięć i kop. pięćdziesiąt, przyymuje się: w Wilnie u JP. Macieja Szulca Aptekarza, Podskarbiego Wydziału Farmaceu-

tycznego i Kawalera, na ulicy Niemieckiey, tudzież w Xięgarni Uniwersyteckiey u JP. Zawadzkiego, u JP. Moryca i w Expedycyi Gazetney, a w innych gubernijach we wszystkich Kantorach i Epedycyach pocztowych.

Pisma przesyłane do Pamiętnika Farmaceutycznego Wileńskiego, dóydą do jego Redakcyi pod adresem następującym: *Do Wydziału Farmaceutycznego Towarzystwa Medycznego Wileńskiego.*

Wszystkich Prenumeratorów lista umieszczona będzie na czele Numerów tego pisma.

Dan na posiedzeniu Wydziału Farmaceutycznego Towarzystwa Medycznego Wileńskiego dnia 10 września 1819 roku.

Dyrektor Wydziału: *Jerzy Gutt.*
Sekretarz Wydziału: *Fryderyk Woelk.*

WIADOMOSCI LITERACKIE.

I. Katalog dzieł do Historyi Literatury Polskiey należących etc.

(*Dalszy ciąg poezyi liryczney. Ob. T. I, N.* 6, *Dzień. wileń. p.* 717)

---

37. Johannis *Rybinii* Pol. Hodoeporicorum liber unus. Torunii, Andr. Kotenius, 1592, 4. Oprócz dedykacyi autora do Senatu miasta Torunia, i wiersza *Schobera* Konrektora Gymnazyum Toruńskiego do autora, 4 ark. Znaydujemy tu czternaście pieśni, wierszem ele-

giackim, do podróżujących przyjaciół Rybińskiego napisanych. I tak elegia VIII, ma tytuł: *Ad* Adamum Roski *Equitem Lituanum conspicuum, Norinberga Viennam Austriae petentem.* Elegia X. *Ad* Joannem Lasicium, *virum clariss. cum Illustribus* Jacobo *et* Andrea à Krotossin, *Palatinidibus Inovladisl. Vratislavia Argentoratum proficiscentibus* (sic). Elegia XI. *Ad Illustres* Ostroroganos *Comites, discipulos suos, dum ab iis in patriam reductis, Cracoviam discederet.* (Znayduje się w bibliotece Szczorsowskiey.)

38. Niektóre pisma Stanisława Grochowskiego niedokładnie wymienił P. Bentkowski T. I, p. 276—286. Takie więc, lub wydaniem tylko różniące się, przytaczam:

1) Hymny kościelne, cokolwiek się ich w brewiarzach znayduje, y niektóre insze, przekładania X. Stanisława Grochowskiego, w Krakowie, u Jakóba Siebeneychera, 1598, 4. 51 kart, oprócz rejestru. (wyrazu *hymn* używa autor w rodzaju żeńskim, pisząc wszędzie: *pierwsza hymna, druga hymna.*)

2) Rytmy łacińskie dziwnie sztuczne y nabożeństwem swym, a starodawnością dosyć wdzięczne uczynione niekiedy od Królewica Polskiego, Kazimierza S. y przy ciele jego w Wilnie znalezione, których on w kożdy dzień (jako znać z samego początku, y w Busku od dawnych lat tychże rytmów exemplarz w kościele zawieszony tytułem swoim tego poświadcza) na modlitwę używał. Z obudwu pomienionych exemplarzów poprawne, y jako mogło bydź naywłaśniey takim-

że rymem polskim wyrażone y na trzy części dla śpiewania rozdzielone. Przydane są hymny z Godzinek (które zowiem *Officium*) o teyże Pannie Nayświętszey. Przekładania X. S. Grochowskiego. Wszystkie te rytmy, które tu są, z notami nowemi i tabulaturą na lutnią Diomedesa Katona, w Krakowie, Bazyli Skalski, 1607, 4. 2 ark. i dwie karty nót.

3) Łzy smutne X. S. Grochowskiego po zeszściu wieczney pamięci godnego Kanclerza i Hetmana Koronnego, Jana Zamoyskiego, w Krakowie, Symon Kępini, 1605, 4. ark. 3½.

4) Scieszka pobożnego Chrześcianina, to jest, nauki i przestrogi co potrzebnieysze, na poratowanie wszystkich zbawienia pragnących, z Włoskich Scriptów Kapłana jednego S. J. w Krakowie, Jakób Siebeneycher, 1600, 4. ark. 10, oprócz dedykacyi do Solikowskiego, Arcybiskupa Lwowskiego, i rejestru. Drukarz pisze na ostatniey karcie iż „ta „książka jeszcze przeszłego lata była oddana do jego officyny, lecz wyyść nie mogła; bo w tenczas prawie gniew Boży i nawiedzenie jego, z miasta tego i domów „naszych nas rozproszyło, zaczym i drukarnia moja wakować musiała.”

Pisma, całkowicie przez P. Bentkowskiego opuszczone, są następujące:

5. Pieśń o S. Stanisławie, Patronie Polskim, nowo wydana z notami Diomedesa Katona, w Krakowie, Bazyli Skalski, 1607, 4. nieliczb. stron. 4 i 1 karta nót.

6) Krakowska Polaków z Moskwą biesiada. (bez mieysca druku) 1606, 4. ark. 2.

7) Pieśni na fest ucieszny wielkim dwiema narodom, Polskiemu i Moskiewskiemu, Przemożnego Monarchy, Dimitra Iwanowicza y Nayjaśn. Jey Carskiey Mości z Wielkich Kończyc Mniszkówny, Wojewódzanki Sędomierskiey, w Krakowie, u wdowy Jak. Siebeneychera, 1606, 4. (wszystkie te pisma Grochowskiego są w bibl. Szczorsowskiey.)

8) Załuski (*Bibl. poetar. polonor. p.* 40.) wspomina jeszcze wiersz na śmierć Mikołaja Dobrocieskiego Kanonika Krak.

Autor Historyi Literatury Polskiey umieściwszy na str. 280, Nro 20, pismo Grochowskiego pod tytułem: *August Jagiełło wzbudzony przeciwko paralellom* (*) *łacińskim* i t. d. dodaje, dla oświecenia czytelnika, następujące objaśnienie: „Z powodu pisma Warszewickie„go, czyniącego uymę sławie Zygmunta Au„gusta, napisał Grochowski to poema etc." Czyż nie wypadało nas uwiadomić: co to jest za pismo? którego Warszewickiego? gdzie i kiedy drukowane? albo przynaymniey odesłać po informacyą do tego mieysca, w którém z rozkładu dzieła o życiu i pismach wspomnionego autora mówić należało? Ale napróżnoby szukał czytelnik w dziele P. Bentkowskiego artykułu o Stanisławie i Krzysztofie Warszewickich. O pierwszym autor zupełnie zapomniał, (**) a

* Powinnoby bydź *parallelom.*

** Doskonalą, o nim wiadomość znaydzie czytelnik

drugiego *dwa* tylko lub *trzy* pisma (T. I. 3, — T. II, 785.) wymienił (*). Nie tu jest mieysce wyliczać wszystkie dzieła Krzysztofa Warszewickiego; to zaś, przeciwko któremu pisał Grochowski, ma tytuł następujący: *Caesarum, regum, et principum, unius et ejusdem partim generis et nominis, partim imperii ac dominationis, Vitarum parallelarum libri duo.* Cracoviae, Jac. Siebeneycher, 1603, fol. 168 pag. (Znayduje się wraz z wielu innemi K. Warszewickiego dziełami, w bibl. Szczors.)—Załuski w Bibliotece Historyków Polskich MS. tak go wspomina:

Władysława Jagiełły życie nam zostawił
Cny Krzysztof Warszewicki, Kanonik Krakowski,
In Vitis Parallelis, xiążce tak nazwaney.
Tenże życie Zygmunta Augusta opisał.

39. Zabczyca Jana dwa pisma (str. 291.) niedokładnie z rękopismu Juszyńskiego wzmiankowane, wydane są pod takiemi tytułami:

1) *Poseł Moskiewski*, w Krakowie, Mikołay Szarffenberger, 1606, 4. 2 ark. De-

---

w dziele Hrabiego Ossolinskiego: *Wiadomości historyczno-krytyczne do Dziejów Literatury Polskiey.* T. I, str. 207—244. Stanisław Warszewicki zasłużył sobie na dobre imie w historyi literatury Greckiey, przełożeniem z greckiego na język łaciński *Etiopik* Heliodora. O nim to mowi niedokładny Starowolski (in Hecat. p. 208 ed. Venetae) iż *scripsit libros* 10 *Historiae Aethiopicae.* Dwa grube błędy w kilku słowach!

(*) Starowolski (in Hecat. p. 206. sq) przeszło *trzydzieści* pism Krzysztofa Warszewickiego wyliczył.

dykacya do Stanisława Mniszka, Starosty Sanockiego. Na karcie tytułowey są dwa wiersze z napisem: *Logogryph Autorow*.

„ Głowę mam Zenonową, szyję Aarona,
„ Piersi Biantesowe, nogi CICerona.

Sciśle tedy logogryf ten tłumacząc, wypada nazwisko autora *Zabcic*.

2) *Mars Moskiewski krwawy*, w Krakowie, Mikołay Szarffenberger, 1605; 4. ark. 6, oprócz dedykacyi do Jerzego Mniszka, Woiewody Sędomirskiego, jest jeszcze druga do Dymitra Iwanowicza, Cara i W. X. M. (Bibl. Szczors.)

40. Wolność złota Korony Polskiey nad insze pod słońcem narody: przytym utrapienie y srogie zniewolenie narodów Chrześciańskich pod jarzmem Tureckim. U tego narodu pogańskiego wywod genealogiey i walki ich z panami Chrześciańskiemi, Wawrzyńca Chlebowskiego, w Krakowie 1611, 4. 4½ ark. (Bibl. Szczors.)

41. Dzieło Wespaziana Kochowskiego na str. 296, Nro 1, u P. Bentkowskiego położone, ma tytuł następujący:

Nie próżnujące próżnowanie, oyczystym rymem na Lyrica i Epigrammata polskie rozdzielone y wydane, w Krakowie, w drukarni y sumptem Woyciecha Goreckiego, 1674, 4. 376 i 152 stron. Ponieważ P. Bentkowski toż samo wydanie przytacza, i jako Bibliotekarz o znaydowaniu się jego w bibliotece lyceum warszawskiego donosi, nie poymuję więc, skąd po-

chodzi różnica w tytule. Ninieyszy wzięty jest z exemplarza biblioteki Szczors. Ostatnie pismo Kochowskiego (str. 297) wzmiankuje P. Bentkowski w ten sposób:

„ 10) *Rubum incombustum* i inne (l); gdyż, „ jak sam mówi w przedmowie do trzeciego „ Klimakteru, wydał czternaście pism po wy„ drukowaniu drugiego Klimakteru." Nie wiadomo co ma znaczyć odsyłacz (l) i odpowiadająca jemu nota: *Bibl. poet. pol. p.* 90; bo Załuski *p.* 51 i 52 wylicza pisma Kochowskiego, nie zaś *p.* 90. Nadto ani *Rubus incombustus*, ani żadne inne pisma, oprócz wymienionych u P. Bentkowskiego, nie są tam położone. Rozumiem więc, że autor z innego źródła tytuł ten wydobył, i że temu odsyłaczowi inna nota towarzyszyć powinna Powiedziałbym, że wiadomość ta wyjęta jest z dzieła Jabłonowskiego pod tytułem *Museum Polonum* (Leopoli, 1752, 4, p. 113): ale Jabłonowski liczy *cztéry* tylko pisma, (nie *czternaście*), między wydaniem pierwszego i trzeciego Klimakteru, drukiem przez Kochowskiego ogłoszone. Wreszcie nie idzie nam o to, skąd P. Bentkowski dowiedział się o tych *czternastu* pismach; to tylko pewna, że ta wiadomość jest zupełnie fałszywą. Kochowski bowiem we wstępie do trzeciego Klimakteru tak mówi o dziełach swoich między r. 1688 a 1698 wydanych: „ *Distuleram sane aut seposueram gravem mihi et* „ *improficum laborem* (*), *alicui alio tanti mo-*

---

* To jest, wydanie trzeciego klimakteru, który wyszedł na jaw w dziesięć lat po wydaniu drugiego.

„*menti traditurus lampada; minutioribus in-*
„*terim editionibus et quae vergenti in senium*
„*aetati magis competerent, otium sustentans:*
„*uti* Horto Virgineo: Rubo incombusto: Psal-
„modia Polonica etc. etc. *in lucem emissis.*"
A lubo trzy pisma wymieniwszy dwa razy *et cetera* położył, nie można jednak, jak rozumiem, sobie wytłumaczyć, że *et cetera* dwa razy w skróceniu zwyczaynėm położone, znaczą pism *jedynaście*. Mnie się zdaje, że rachunek Jabłonowskiego jest daleko podobnieyszy do prawdy. Na końcu swego wstępu oświadcza uroczyście Kochowski, że wszystkie swoje pisma wydane i niewydane poddaje pod cenzurę Rzymsko-katolickiego kościoła: i w tym mieyscu właśnie, gdzie pisma wydane wspomina, dodaje w nawiasie, że do roku teraźnieyszego, to jest, 1698, *czternaste* już pismo drukiem ogłasza. (*Et jam ad praesentem annum quatuordecimum prodit opusculum*). Ztąd oczewiście wynika: że trzeci klimakter Kochowskiego jest jego dziełem *czternastém*. Inaczey wyrazów wyżey przytoczonych poymować nie podobna.

Pismo tegoż autora przez P. Bentkowskiego opuszczone jest następujące: *Munus civile regi suo*—Michaeli — *a fideli subdito oblatum autore* Vespasiano a Kochow Kochowski, Eq. Pol. Cracoviae, ex offic. Schedeliana, (1669), 4. 13 ark. — Nadto między wierszami pochwalnemi, które się znaydują przy dziele *Hypomnema Reginarum Poloniae*, są także dwa następujące wiersze Alexandra Kochowskiego, stry-

ja autora, na pismo nieznane Wespaziana pod tytułem: *Lapis testimonii*:

Saxa movet fidibus Thebanae conditor urbis:
Plus facit autor, nam facit illa loqui.

Gdybyśmy więc każdy klimakter za oddzielne pismo uważali (jak podobno autor uważał) i dodali do pism przez P. Bentkowskiego wyliczonych, dwa tylko co wspomniane, to jest: *Munus civile* i *Lapis testimonii*; wypadałby stąd wniosek, że Kochowski wszystkich pism w ogóle wydał czternaście, i że po wydaniu trzeciego klimakteru, nic już nie drukował.

42. Janocki *in Polonia Litterata* p. 137 et *sq.* a za nim Mitzler *in Actis Litterariis* a. 1755, p. 110, donoszą: iż Janusz Korybut Xże Wiśniowiecki oprócz pism u P. Bentkowskiego (T. I, str. 298 i nast.) wymienionych. przełożył na język polski jakieś dzieło francuzkie pod tytnłem: *Pensęz-y bien* i wydał w Poznaniu 1728, 4. cały alfabet.

43. Ulryk Xże Radziwiłł, Koniuszy Wielki Litewski, oprócz rytmów, które wylicza P. Bentkowski (T. I, str. 318) wydał bezimiennie wiersz w dwudziestu ośmiu strofach pod tytułem! *Opisanie* (zgryzot ludzkich we wszystkich stanach) bez mieysca druku (w Poczajowie) 1741. 8.* Janocki oddaje wielkie pochwały, nauce te-

* Załuski in Bibl. poet. polonor. p. 75. Tytuł z łacińskiego tłumaczony. Tenże Załuski wspomina tłumaczenie tragedyi Rasyna Tebaidy, w rękopismie po Radziwile pozostałe, i mowę jego mianą w r. 1746 na seymie Warszawskim, w Lublinie u Jezuitów drukowaną, in fol.

go Xiążęcia i biegłości jego w językach. „Czę-
„sto też, powiada, *) w liczném zgromadzeniu
„nayuczeńszych Polaków stawił wielkie zakłady
„o to, kto naydłuższe mieysce wybranego poety
„z pamięci a bez błędu wypowiedzieć potrafi;
„ale pospolicie przy nim była wygrana. Ile zaś
„razy w ostatnich dziesięciu latach był w War-
„szawie, codziennie Załuskich bibliotekę odwie-
„dzał, i nie raz w niey od poranku do poźney
„nocy przebywał." Wedle tegoż Janockiego, miał ten Xiążę około piędziesiąt pism wierszem i prozą wygotować do druku, ale te na jaw nie wyszły. Nayznakomitszém dziełem Radziwiłła, o którém ani Załuski, ani Janocki niewspomina, jest *Historya Powszechna*. Rękopism ogromny tego dzieła z pięciu tomów in 4to złożony, znayduje się w Szczorsowskiey bibliotece. Wszystkie te pięć tomów wynoszą ogółem 3648 stron. Obeymują dzieje od stworzenia świata aż do wygnania Krolów z Rzymu, i miały składać tylko tom pierwszy całego dzieła. Prospekt i czternaście pierwszych arkuszy wyszły z druku: lecz zawczesna śmierć autora nie dozwoliła mu wykonać ułożonego planu.

44. W bibliotece Cesarskiego Wileńskiego Uniwersytetu znayduje się Psałterz łacińsko-polski bez tytułu i początku, in 8vo; karty są z jedney strony liczbowane i nazywają się *listami*. Na odwrótney stronie listu 339 i ostatniego czytamy: Gracchoviae *in Officina Matthiae Scharffenberger, opera et impensis ejus pro-*

---

*) Obacz: Lexicon derer itzt lebenden Gelehrten in Polen. I. Th. p. 136.

priis, anno 1540. Na początku każdego psalmu jest treść jego w krótkich wyrazach; pod każdym wersetem łacińskim jest tłumaczenie polskie, a pod niém, gdzie potrzeba, dłuższe lub krótsze objaśnienia. Nieśmiertelney pamięci Tadeusz Czacki, dodał własną ręką w katalogu biblioteki następną o tém dziele uwagę: „Ten „Psałterz jest wydany przez Mistrza Wróbla. „Porównanie języka w tym psałterzu, czyli jak „nazywano, Zołtarzu z psalmami dla Królowey Jadwigi napisanemi po polsku w MS. „biblioteki Poryckiey jest niezmiernie ważne" P. Bentkowski przytacza także (T. I. str. 321) Zołtarz Mistrza Walentego Wróbla, którego exemplarz znayduje się w bibliotece Xiążąt Czartoryskich w Puławach, co do roku wydania zupełnie z wileńskim exemplarzem zgodny, lecz z drukarnį Wietora, nie Szarffenbergera, na jaw wydany. Wynika stąd niejakaś wątpliwość: czy oba wydania dwóch różnych drukarzów krakowskich z roku 1540, zawierają w sobie jedno i toż samo tłumaczenie. Przez porównanie wątpliwość może bydź uprzątnioną i w tym celu umieszczamy tu następujący wyjątek, z wydania Szarffenbergera, które mamy pod ręką.

list 26.

Psalm 14, Pienie 14.

W tym pieniu ukazuje prorok (jákoby pytájąc Páná Bogá) który człowiek wnidzie do królestwa niebieskiego.

Domine quis habitabit in tabernaculo tuo aut quis requiescet in monte sancto tuo.

Miły Pánie y kto będzie mieszkał w przy-

bytku twoim, ábo kto będzié odpoczywał ná gorze świętey twojey?

To jest w chwale królestwa niebieskiego.

Qui ingreditur sine macula: et operatur justitiam.

Jusz to odpowiada pan bog na pytanie proroka.

Ten który obczuje na świecie bez zmázy (grzechowey) á czyni spráwiedliwość.

Bez zmazy zwłaszcza grzechu śmiertelnego.

Qui loquitur veritatem in corde suo: qui non egit dolum tn lingua sua.

Ktory też mowi prawdę w sercu swoim: á ktory nie ma zdrády w języku swoim. i t. d.

Co się zaś tycze porównania przekładu Wróbla z przekładem niedrukowanym, zrobionym dla Krolowey Jadwigi i ważnych stąd do historyi języka oyczystego wniosków, życzyć wypada, aby kto z uczonych rodaków, korzystając ze szczęśliwego dla oświaty i literatury krajowey połączenia biblioteki Poryckiey z Puławską, zajął się sprawdzeniem myśli Czackiego.

Ostrzeżenie. Rozmaité przyczyny, a mianowicie mnogość uwag i materyałów do historyi literatury polskiey, tudzież niepodobieństwo ogłoszenia ich przez pisma peryodyczne, skłoniły mię do zmienienia pierwiastkowego planu i do obrania zupełnie inney drogi, którą przedsięwzięcie moje uskutecznić postanowiłem. Przewłokę, jaka stąd koniecznie wyniknąć musi, będę się starał nagrodzić wypracowaniem osobnego i rozleglejszego w tym przedmiocie pisma.

Ludwik Sobolewski.

II. Do Historyi Literatury Polskiey dodatek *Jana Gw.* Styczynskiego.

(*Ciąg siódmy. Ob. str.* 313)

(*Ciąg siódmy. Ob. str.* 313)

LII. Purpura zbawienna, to jest męka Jezusowa na dni dziesięć rozdzielona i t. d. czytelnikowi r. 1707. od X. *Alexandra* Dowgiały S. Th. L. Kaznodziei wileńskiego S. Ducha ofiarowana i t. d. staraniem X. Józefa Grzegorza *Szymaka* S. Th. Bakkałarza tegoż zakonu przedrukowana, w Wilnie w Druk. S. J. 1747. in 4to. str. 320. Rejestru kart nielicz. XII.

LIII. S. Augustyna Hypponeńskiego Biskupa rozmyślania nabożne. Mowy tajemne do P. Boga. Broń duchowna. O skrusze serca i marności świata, przez JMP. *Piotra* Tryznę na polskie przełożone. W Krakowie w Druk. Andrz. Piotrkowczyka r. 1644. przedrukowane. A teraz dla mało wiedzianey tey xiążki i t. d. expensem pewnego na nowo przedrukowane w Poczajowie u OO. Bazylianów r. 1777. in 8vo. str. 408. Rejestru kart IV.

LIV. Ośmiodziennik seraficki zakonnikowi duchowne ćwiczenia każdego roku przez ośm dni nierozdzielnie pilnie y nábożnie odprawującemu wielce służący przez X. *Emiliana Nieberle* po łacinie wydany. A przez X. *Sewerzyna* Ryszkowskiego Kazn. y S. Th. Lekt. etc. przetłumaczony r. 1744. w Druk. Akad. Zamoyskiey in 8vo. str. 447 (bez końca). Dedykacyi Felixowi Krasickiemu str. 13 niel.

LV. Manna duszy, albo ćwiczenia się duchowne etc na każdy dzień roku X. *Pawła Segnerego* S. J. etc. z włoskiego przez X. *Michała Ignac.* Wieczorkowskiego etc. w Sandomierzu w Druk. S. J. in 4to część I, r. 1731. str. 245, rejestru kart XV; część II tamże r, 1732 str, 272. reiestru kart XII: część III, w Lwowie w Druk. S. J. r. 1736. str. z rejestrem 408; część IV, r. 1739. str. 375, reiestru kart XII. nieliczb. Na samym końcu jest: Informacya o staropolskiey Ortographii, Liter, słów polskich (karta I.), gdzie, autor odwołując się do ortografii Biblii Jakóba Wuyka, i Dykcyonarza Grzeg. Knapskiego, każe nad a, e, o, kłaść akcenty, ile się razy te głoski różnią; jak mówi, od *pronuncyacyi* łacińskiey, i t. d. W całém dziele ściśle się tey ortografii trzyma.

LVI. Rozmyślania tygodniowe w codźiennych rozmowach Boga z człowiekiem zamknięte przez X. *Sanisława* Kleczewskiego Reformata Kustodyi Ruskiey, łacińskim językiem napisane, teraz zaś przez *Piotra* Potockiego Wojewodzica Poznańs. przetłumaczone r. 1760. w Lwowie w Druk. SSS. Troycy in 8vo. str. 330.

LVII. Mowa Boska do serca Zakonnika na swiętey etc. pustyni i t. d. przez X. *Daniela* Pawłowskiego S. J. r. 1675. a w Kaliszu r. 1685. do druku podana po łacinie, w polskim zaś r. 1741. we Lwowie in 4to. str. 168.

Powtórnie w Poznaniu r. 1744 in 8vo str. 176.

LVIII. Szkoła pobożności i t. d. przez X. *Mikołaja* Juskiewicza S. J. w Sandomierzu 1741. in 4to. str. 262.

LIX. Phoenix Rhetorum seu Rarioris Atticismi, nec vulgaris Eloquentiae fundamenta et

species. Auctore *Joanne* Kwiatkiewicz in usum oratorum propositae. M. DC. LXXII. Cracoviae ex officina Schedeliana, S. R. M. Typogr. in 12mo. str. 339.

LX. Mowca polski albo wielkich Senatorow powagą i oyczystą wymową Oratorow, seymowe i pogrzebowe mowy do głosney wiekow potomnych pamięci podane. Druga edycya auctior w r. 1683. w Kaliszu w druk. S. J. in 4to. T. I, str. 408. T. II, tamże r. 1684. str. 246.

LXI. Argutiae poeticae seu Epigrammata Lubomirsciis etc. à *Josepho* Ostoiá Szyszkowski C. C. Neo. Cor: Subdeleg: Jurato adorativo cultu dedicatae. Typis Clari Coll. Gostomiani S. J. 1754 in 4to. str. 232.

LXII. КРАТКІЙ КАТИХІСМЪ etc. Krótki katechizm historyczny z pisma S. etc. wybrany i t. d. z różnych językow na ostatku teraz na język słowieński pracą W. O. *Makarego* Neronowicza Zakon. S. Bazylego przetłumaczony i t. d. w Monasterze Poczaiowskim r. 1756 in 4to arkuszy 25.

LXIII. Treść Teologiczney nauki obyczayney z autorow klassycznych Antoine i innych łacińskich przez rozmowy na kształt katechizmu dla łatwieyszego uczenia się i pojęcia osobom duchownym, oyczystym językiem od X. *Pantaleona* Kulczyckiego Zakonu S Bazylego W. Teologa, Typografii Poczajowskiey Korrektora oraz bywszego Dyecezalnego ksiąg Censora, wybrana r. 1787. w Druk. Poczajowskiey OO. Bazylianow. in 4to. str. 644, regestru kart III.

LXIV. Morze łask y pociech bolesna Ma-

tka Boża Marya, abo cuda y łaski rożne przy obrazie polnym Jarosławskim N. Panny w Kościele OO. Soc. J. złożonym, doznane y pilnie zebrane, przez X. *Jana* Kwiatkiewicza S. J. przedrukowane we Lwowie w Druk. S. J. 1744. in 8vo. arkuszy 27.

ŁXV. Trybut powinney wdzięczności S: Kazimierzowi Krolewicowi pols: oyczyzny swojey defensorowi doznanemu patronowi imieniem wdzięczney za dawnieysze i teraźnieysze dobrodzieystwa Litwy rożnemi pochwałami, dewocyami, przysługami niby trzema ratami przez X. *Jana* Korsaka S. J. Prowincyi Litewskiey Theol. wypłacony r. 1751. w Nieświżu w Druk. J. Xiążęcey Mości. S. J. in 8vo. części II, arkuszy 19.

LXVI. (Bent. II, 789.) Historya o rewolucyi Krolestw Szwedzkiego i Duńskiego etc. r. 1701 in 8vo. str. 272. Przedrukowana 1752, 8vo. str. 288.

LXVII. (Bent. II, 801-2.) Trwałość szczęśliwa Krolestw i t. d. z rozkazu J. W. N. JCi, Xiędza Wacława Hier.. Sierakowskiego Arcy-Biskupa Lwowsk. przez X. *Szym. Maichrowicza* etc. w Lwowie w Druk. Akad. S. J. 1764. in 8vo. Część Isza str. 215, IIga str. 310, IIIcia str. 538 (tu jest *Maychrowicz*), IVtey brakuje.

ŁXVIII. (Bent. II, 643.) Peregrynacya albo pielgrzymowanie do Jeruzalem Ziemie S. przez JOX. Mikoł. Krzyszt. na Ołyce i Nieświeżu Radziwiła W. X. Lit. Marszał. Z przydaniem rożnych, pobożnych i ciekawych rzeczy,

godnych wiedzenia opisana. Przedrukowana r. 1745. in 4to. str. 432.

LXIX. Port bespieczny we łzach tonącey oyczyzny N. Marya w Piękoszowskim obrazie nád człowiekiem wiszącą sprawiedliwość Boską krwawemi łzámi opłakująca, ná porcie bespiecznym stawiająca álbo cuda obrazu piękoszowskiego teraz powtornie do druku podane we Lwowie w Druk. Pawła Jozefa Golczewskiego J. K. M. Uprzyw. Typogr. in 8vo. str. 333 (w aprobacyi wymieniony pisarz *Adam* TARŁO Capit. Goszczynens).

LXX. (Bent. II, 787.) Chronica etc. *Piaseckiego*: móy exemplarz ma str. 619, tey samey edycyi.

LXXI. Syllabus Marianus Syllabarum Consonantium aliás Discursus Concionatorii in Titulos B. V. Mariae a Syllabis initiatos: *in quibus (praemissa congrua moralitate)* scripturaliter, figuraliter, doctoraliter, miraculosè, historicè, SS. Deiparae *Laudes, Praerogativae, Mysteria etc. per omnes solemnes eius festivitates* depraedicantur. Cum indice locupletissimo, nedum S. Scripturae, et rerum, sed et concionum reductarum pro Dominicis ac Festis per annum. Authore P. *Antonio* WĘGRZYNOVIO Polono, Ord. Minor. Reformat., Provinciae Minoris Poloniae Patre, et S. Th. Lectore. Anno salutis nostrae 1717. Leopoli. Typis S. R. M. et Confraternitatis SSS. Trinitatis. in fol. kart niel. XV. str. 2048 (ale *pagina fracta*, t. j. na każdey stronie po dwa numera; rzeczywiście więc będzie str. 1024.) Indexu kart. XXII.

LXXII. Collectanea ascetica exercitiis spi-

ritualibus S. Ignatii fundatoris Soc. Jesu accommodata, ex doctrina S. Scripturae, SS. Patrum, aliorumque Divorum heroicis gestis, ac selectioribus historiis desumpta, ad declinandum á malo vitiorum, ad faciendum bonum virtutum, tam Theologicarum, quám moralium, de quibus hic luculenter agitur, Excitantia, concionatoribus quoque, exhortatoribus, piisque discursibus perutilia, publico usui proposita, authore P. *Petro* Kwiatkowski S. J. Augustae Vindelicorum MDCCXLI. Sumptibus Christophori Bartl. in fol. str. 729. Indexu str. XIV. niel.

LXXIII. Miasto święte niedościgłemi tajemnicami ubłogosławione, cud cudow, przepaść łask, wszechmocności, mądrości, miłości Boskiey: Ażycie przedziwney matki wcielonego Boga, Maryi Krolowey naszey, na oświecenie świata, kościoła Bożego pociechę, i całego narodu ludzkiego zbawienie, wielebney Maryi á Jesu zákonu Franciszka S. de observantia, Xieni w mieście Agreda, objawione. A teraz wyraźną krotkością do druku podane przez X. *Piotra* Kwiatkowskiego S. J. w Lublinie w druk. J. K. M. Koll. S. J. r. 1732 in 4to. Prologu str. 44. dzieła str. 124, 120, 128 i 154.

LXXIV. Zycie przedziwnych cnot y akcyi pełne W. sługi Bozey Rozy Maryi *Serio* Przeoryszy klasztoru Fazańskiego, zakonu N. P. Maryi z góry Karmelu, dawney obserwancyi, z włoskiego języka na polski przetłumaczone, y wydane przez X. *Marcina* Rubczynskiego S. Th. M. Przeora konwentu większego Lwowsk. tegoż zakonu r. 1745, we Lwowie w Druk. brackiey SSS. Troycy, in 4to str. 498.

LXXV. Męka y smierc P. N. Jezusa Chr. na 40 części podzielona, i t. d. z przyczynieniem wiadomości y historyi z powaznych kościoła S: pisarzow zebranych przez X. *Marc.* Rubczynskiego etc. w Lwowie w Druk. Kazimierza Szlichtyna J. K. M. Typogr. 1784 in 4to str. 375.

Toż samo dzieło wyszło r. 1759 we Lwowie w Druk. S. J. in 4to str. 226.

LXXVI. Głos Pana kruszącego cedry libańskie, albo Rekollekcye i t. d. przez X. *Marc.* Rubczynskiego Zak. Karm. 1762. w Berdyczowie, in 4to str. 325, część IIga o postępowaniu w cnotach str. LXII.

Drugie wydanie tamże r. 1768 in 4to str. 334 części IIey XXXXVIII.

LXXVII. Ewangelie y Epistoły ná dni postne powszednie, y ná niektore inne święta, w pierwssey Postyłce opussczone, przez D. *Jakuba* Wuyka S. J. przełożone. Przydáne są y modlitwy kośćielne ná święta y dni powssednie, w Krakowie w Druk. Andrzejá Piotrkowczyká, 1636 in 12mo arkuszy 8 (gockim drukiem).

LXXVIII. (Bentk. II. 26.) Ambona Ducha S. do serca mówiącego pustynia bogomyślna etc. przez X *Jana* Morawskiego S. J. z przydániem (na końcu tey księgi) materyi kazań etc. w Poznaniu w Druk. S. J. 1748 in 4to str. 178. Materyi kazań str. 21 niel. Daley idą: Namowy Ducha S. na pustyni bogomyślney etc. przez *tegoż* w tym samym mieyscu i roku str. 217.

LXXIX. Iskierka serdeczna z książeczki

ćwiczenia duchownego Patryárchy y Oycá S. Ignacego i t. d. to jest, z obszernego miłości świętey pożaru, ogniem z Niebá ná źiemię przynieśionym wznieconego wźięta y rozżarzona, przeto temuż W. nieograniczonego Bogá Swiętemu, naychwalebnieyszemu Patryarsze mężowi od ognia Boskiego prawdźiwie ognistemu słusznym prawem poświęcona y oddana in 12mo str. 317. W aprobacyi jest rok 1710, i wiadomość, że z łacińskiego tłumaczona.

LXXX. Prawdziwe źwierciadło niewinności, to jest, życie czyste, niewinne, Anielskie Błogosławionego Aloyzego Gonzagi, kiedyś Xiążęcia Imperyi, Margrabicá Kásztylionu, á potym zakonnika S. J, w obrázách Cnot jego wyrażone, konceptem Póétickim opisáne y Chrześćiańskiemi Reflexiami ozdobione, wszystkim ná przeglądánie się codźienne, y popráwę zyćia wystawione przez X. *Karola* Sawickiego S. J. w Poznaniu w Druk. S. J. 1725 in 8vo str. 384 (z 48mią rycinami).

III. Nowe Dzieła.

Polak na wyspie St. Domingo, czyli młoda Mulatka. Romans z franc., w Warsz. u Zawadzkiego i Węckiego, str. 275, 8vo, 1819.

Nauka w sztuce farbowania dobrze i trwałe materyy wełnianych, jedwabnych, bawełnianych i lnianych, tudzież bielenia płócien i bawełnianych materyy, jako też prania dru-

kowanych kartonów i kolorowych płócien, bez naymnieyszego farb ich zniszczenia, do gospodarskiego użycia, dla domów mieyskich i wieyskich przez P. Hermbstädta wydana, a przez A. S. na język polski wyłożona, w Warsz. u Zawadzkiego i Węckiego in 8vo str. 169, 1819.

Poradnik domowy przez H. Dziarkowskiego, M. i F. D. etc. 8vo maj. przedm. str. XV. 328, w Wars. u Zawadzkiego i Węckiego. Część pierwsza 1819.

Upominek dla młodzieży polskiey płci oboyga pr. K. Jaxę Marcinkowskiego 8vo str. 16, w Wars. u Zawadz. i Węckiego 1819.

Kazania przez X. Szaniawskiego, tom Iszy, w Wars. w drukarni rządowey str. 396, 8vo, 1819.

Uwagi do projektu ogólnego i szczególnego ulepszenia administracyi i stanu więzień publicznych w Król. polskiém, w Wars. w druk. przy Nowolipiu 1819. 8vo str. 80 z 7mią tablicami za wzór służącemi.

Szkoła kobiét, komedya Moliera wierszem w 5ciu aktach, tłómaczenia Gerarda Maurycego Witowskiego, 8vo maj. str. 101, w Wars. w druk. N. Glücksberga, 1819.

Porównanie teraźnieyszych i dawnieyszych miar i wag w król. polskiém używanych, z dodaniem ważnieyszych europeyskich i innych, z potrzebnieyszemi tablicami zamiany jednych na drugie, przez J. Kolberg, w Wars. w druk. rządowey in 4to, 1819 str. IX, i 153, tabell. str. 45.

O zakładaniu folwarków podług zasad Szkoc-

kiego gospodarstwa, przy względzie na stosunki Anglii, i o przyozdobieniu posad wieyskich, dzieło w języku angielskim wypracowane przez J. C. Loudona, objaśnione trzydziestu ośmiu rycinami, wystawiającemi budowy i różne poprawy rolnicze świeżo dokonane, na język polski przełożone i uwagami zbogacone przez A. P. Biernackiego, w Berlinie Raymera 1819 folio z atlasem czarnym i iłluminowanym. Dedyk. i przedmow. str. XVI, 74.

Rozporządzenia wojenne batalionu w szczegółowych bitwach, ułożone na zasadach i doświadczeniu marszałka de Saxe, przez Antoniego Wronieckiego, w Wars. u Zawadzkiego i Węckiego 8vo str. 56 z trzema planszami 1819.

Medytacye dla odprawujących rekollekcye, napisane przez X. Pohla, w Wilnie w druk. XX. Missyonarzów przy K. ś. K. in 8vo maj, str. 155, 1819.

Nauki moralne dla odprawujących duchowne rekollekcye, zebrane i spisane r. 1818, przez X. Pohla, w Wilnie w druk. XX. Missyonarzów przy kościele ś. Kazim., in 4to str. 318.

Nauki dogmatyczne dla odprawujących duchowne rekollekcye, zebrane i spisane r. 1818, przez X. Pohla, w Wilnie w druk. XX. Missyon. przy koś. ś. K. 4to, str. 154.

IV. Literatura Rossyyska.

Znakomitey wagi wyszło w Petersburgu dzieło, pod tytułem: *Wojenna historya wypraw Rossyan w XVIII wieku: Część pierwsza, zawierająca w sobie zupełne opisanie wypraw Cesarza Piotra Wielkiego przeciwko Szwedom i Turkom: poprzedza wstęp, wystawujący obraz ciągłego wzrostu potęgi Rossyi: wydana przy głównym sztabie Jego Cesarskiey Mości, przez D. Buturlina, adjutanta bokowego J. C. M.: z francuzkiego przełożona przez A Chatowa, należącego do wydziału kwatermistrzowskiego.* T. I, w drukarni woyskowey głównego sztabu J. C. M., w 8ce, CCLXII i 391 str.; część atlasu, w którym 5 planow i kart. Rossyyscy uczeni dziełu temu pierwsze pomiędzy wyszłemi w tym roku, dają mieysca, równie dla jego przedmiotu, jak i sposobu wykonania. Autor z chwałą dał się już poznać przez różne pisma, które w języku francuzkim ogłaszał, a które, dla ukrytego imienia, przypisywane były nayznakomitszemu dzisia w rzeczy woyskowey pisarzowi. Całe dzieło podzielone będzie na części, z których każda, stanowić ma oddzielną całość w kilku tomach. W pierwszey części, woyny Piotra W.: dwa tomy samey historyi; w trzecim akta dyplomatyczne i wojenne, z archiwum państwa wyjęte, a dotąd zupełnie prawie światu nieznajome; w czwartym plany i karty teatr

tych wojen wystawujące, sporządzone przez oficerów głównego sztabu, dla zdjęcia mieysc owych umyślnie posyłanych. Z opisem dziejow woyny, łączy się spółcześny obraz politycznego stanu państw różnych i dyplomatycznych związków. P. Buturlin dzieła swe pisze po francuzku. Przekładowi ninieyszemu wysoką uczeni rossyyscy dają zaletę. Żądają jednak, ażeby obok czynow woyska, nie przepominano o usiłowaniach szczególnych osób, które do wypraw tych należały; takoż, żeby zabytki różne, na piśmie lub z podania o czasach owych zachowane, choćby w osobnym dodatku (dla nieprzerywania ciągu powieści), zebrane i do dzieła przydane bydź mogły. Wydanie to sporządzone jest z wielką troskliwością, a nawet z przepychem: druk i papier wyborny: plany i karty prześlicznie ryte: a w szczególności zaświadcza o wysokiém już stopniu sztuki litograficzney w Rossyi.

UWIADOMIENIE.

DZIENNIK WILENSKI na rok 1820sty

Ogłaszać będzie rzeczy naynowsze, a pożytkiem oznaczone, z historyi, statystyki, podróży, literatury, osobliwie kraju własnego, tudzież nauk, sztuk, rzemiosł, rolnictwa i wieyskiego przemysłu.

Dnia pierwszego każdego miesiąca wyydzie numer.

Każdy numer będzie miał ośm arkuszy druku, pismem zwyczayném, jak dotąd; ryciny dodadzą się ilekroć objaśnienie rzeczy tego wymagać będzie.

Cztery numera złożą tom jeden: trzy takie tomy stanowią rok. Na końcu tomu trzeciego przyda się rejestr alfabetyczny, ułatwiający wyszukanie.

Cena prenumeraty: z przesyłaniem pocztą na całe państwo rossyyskie rubli srebrnych ośm; bez przesyłania pocztą rubli sześć.

Prenumerata przyymuje się tylko na rok cały: półrocznie i kwartałowie nie przyymuje się.

Prenumerować można: 1) w Wilnie w Expedycyi Gazetney Głównego Pocztamtu Litewskiego, i u Redaktora Dziennika; 2) W innych guberniach na wszystkich Pocztamtach, Kantorach i Expedycyach pocztowych; 3) U Kollektorów maiących drukowane listy do zapisywania prenumeratorów i bilety drukowane z podpisem Redaktora.

Numera pojedyńczo nie przedają się do końca roku.

Wszelkie odezwy do Redakcyi Dzieńnika Wileńskiego, zapisują się do Redaktora gazety Kuryera Litewskiego, mieszkającego na ulicy święto-jańskiey, w domu uniwersyteckim pod N. 435, naprzeciw xięgarni Uniwersytetu.

Dzieńnik Wileński przedaje się w kantorze Redakcyi Kuryera Litewskiego:

z roku 1818go:

Całe dzieło z 12stu numerow złożone, oprawne w papier, we dwóch tomach, na papierze ordynaryynym - - rub. 3 k. 30.
— rossyyskim - - - — 3 — 60.
Numera pojedyńcze, za każdy, na papierze ordynaryynym - - - - - - k. 30.
rossyyskim - - - - - - - —35.

z roku 1819go:

Całe dzieło z 12stu numerów złożone r.3. k.60.
Numera pojedyńcze, każdy - - - k. 30.
